

# Tygodnik DEMOKRATYCZNY

Organ Stronnictwa Demokratycznego w Łodzi

Rok 1

Łódź, 2 grudnia 1945 r.

Nr 25

## 25-ty numer „Tygodnika Demokratycznego”

Oddajemy do rąk Czytelników kolejny dwudziesty piąty numer naszego „Tygodnika”. Obchodzimy przeto pewnego rodzaju pierwszy jubileusz, tym dla nas ważniejszy, że uruchomiliśmy wydawnictwo własnymi siłami i w wyjątkowo ciężkich warunkach. Z trudnościami walczyliśmy i nadal, jak zresztą cała prasa (trudności papierowe, „tłok” w drukarni i t.d.). Pocięliśmy się w tej walce tym, że tygodnik nasz dociera już dziś do najdalszych zakątków Polski; do wszystkich warstw Czytelników. Jesteśmy trzecim obok „Nowej Epoki” i „Kurieru Godziennego” w stolicy — wydawnictwem Stronnictwa Demokratycznego. Inne ośrodki działalności Stronnictwa dopiero montują przygotowania do wydawania periodyków, jak Kraków i Toruń.

Czasy się normalizują coraz widoczniej — pomyślimy niebawem więc i o wydawnictwie codziennym naszej organizacji. Przykład popularności „Tygodnika” każe nam ulnie ocenić powodzenie i tych zamiarów.

Wydając kolejny dwudziesty piąty numer „Tygodnika Demokratycznego”, zapewne chcemy Czytelników, że starając się będziemy w najbliższej przyszłości wprowadzić szereg nowych działań, wiele rzeczy w „Tygodniku” ulepszyć i zreorganizować. Dodażymy wszystkich starań, by stale podnosić poziom pisma, aby wkład nasz prasowy w rozwój kultury, słowa pisanego w Polsce a szczególnie w Łodzi — był możliwie największy. Dodażymy wysiłków, by kontakt Czytelników z „Tygodnikiem” stale się pogłębiał, by wspólnie służyć budowie odrodzonego, demokratycznego państwa polskiego.

REDAKCJA.

## Miejsce nauczyciela w życiu politycznym

W czwartek, 22 bm. w Stronnictwie Demokratycznym, w lokalu Związku Młodzieży Dem. (Piotrkowska 89) odbył się wieczór dyskusyjny na temat nauczyciela i jego spraw.

Wieczór dyskusyjny zagajony referatem ob. Powiadowskiej „Miejsce nauczyciela w stronnictwach politycznych” zanalizował przyczynę rezerwy, jaką panuje we wzajemnym stosunku nauczycielstwa i stronnictw politycznych, podając szereg czynników, które tę sytuację winny zmienić. Zrozumienie wzajemne i ścisła współpraca przyczyni się do osiągnięcia wspólnego celu — lepszej przyszłości świata.

W dyskusji, w której między innymi przemawiali ob. ob. Zagórski, Hołowaczowa, Koczeńska, Prawdzicowa podnoszono sprawy wychowania i roli nauczyciela w okresach do rozbiórów Polski, następnie od roku 1918-39, i po obecnej wojnie.

Koło Nauczycieli Stronnictwa Demokratycznego wyciągnęło z dyskusji nowe myśli dla dalszych swych prac, zmierzających do wykrystalizowania ideału wychowawczego.

## Uznanie dla wysiłku Polski

Olbryzmie trudności piętrzą się na drodze Polski, ku lepszemu jutru. Ale jakież są obiektywne warunki naszej sytuacji? Polska znosiła ciężary okupacji o blisko rok dłużej, niż jakikolwiek inny z krajów prowadzących wojnę. Planowy system rabunku i niszczenia, stosowany przez hitlerowskich najeźdźców, przeprowadzany był na ziemiach polskich i w stosunku do narodu polskiego ze specjalną zaciętością i bezwzględnością. Wyrazem tego zdziciałego, nie znającego już żadnych hamulców fanatyzmu teutońskiej nienawiści jest tragiczny, bezprzykładowy los zamordowanej Warszawy. Wróg na ziemiach naszych planowo pozostawiał ruiny i zgłiszczą.

W tym wyjątkowo ciężkim położeniu, w jakim znalazła się Polska po wyzwoleniu, stwierdzić to należy, nie pospieszono nam z równie wyjątkową akcją pomocy. Inne kraje, bez porównania mniej rozgrabione i zdewastowane, uzyskały rychłą i rozległą pomoc, niż Polska. Szybko zapomniano o uroczystych obietnicach i przyrzeczeniach z okresu wojny. Czyż nie jest to

znamienne, że poza ołtarznością ze strony Związku Radzieckiego, odbudowa Warszawy nie korzysta z żadnego światowego poparcia i odbywa się w granicach własnych sił i własnych możliwości z trudem dźwigającego się z ruin kraju.

Polska zakasała rękawy i zabrała się z energią do pracy odbudowy. Nie ogląda się w tych wysiłkach na nikogo, nie spodziewa się niczego poza wynikami własnego trudu. Minęło pół roku od czasu, gdy umilkł ggieł wojny — i obejrawszy się za siebie, możemy z dumą stwierdzić, że jednak osiągnąć uzyskaliśmy nie mało.

W wydobywaniu węgla w stosunku do stanu z przed wojny doszliśmy już prawie 100 proc. produkcji — w październiku osiągnięto ilość 3 miliony ton (w kwietniu 900 tys. — a więc trzykrotnie przeszło wzrost). W górnictwie i hutnictwie — 16 proc. produkcji przedwojennej, w kwietniu doszliśmy do 60 proc. stanu z r. 1938-39. To samo osiągnięto w przemyśle cynkowym i mineralnym. Przemysł włókienniczy od kwietnia do października potroił stan

zatrudnienia — w produkcji przemysłu bawełniany doścignął z 2 i pół mil. mtr. tkanin w kwietniu, ilość 10 mil. mtr. w październiku; przemysł wełniany podniósł produkcję z 17 tys. mtr. w marcu do 900 tys. w październiku r.b.

Odbudowa zniszczeń wojennych najwymowniej się wypowiada w zakresie działalności naszych portów Gdyni i Gdańska. Niesłychana ich dewastacja była przyczyną, że rozpoczęły one pracę dopiero w dniu 1 lipca r.b. W tym dniu zawinął pierwszy okręt do portu w Gdyni. Do końca października, a więc w ciągu 4-ch zaledwie miesięcy, przez oba te porty przeszło ponad 1,000 statków.

Wiele jest jeszcze niedomagań i niedociągnięć. Niepokojąco się przedstawia sprawa transportu kolejowego, którego możliwości nie przekroczyły jeszcze 25 proc. poziomu przedwojennego — w obliczu olbrzymich w tej dziedzinie potrzeb.

Panoszą się nadużycia, nie wszystkie wysiłki zostały odpowiednio skoordynowane, struktura gospodarcza nie jest jednolita i ujawnia najrozmaitsze wahania.

Ale jest niewątpliwe — idziemy szpakim krokiem naprzód. Jeśli sami nastawieni jesteśmy nieraz może nazbyt krytycznie, jeśli rozlegają się głosy niezadowolenia i trudno zorientować się, kto właściwie ma rację — optymiści czy malkontenci, posłuchajmy, co mówią bezstronni a wybitni obserwatorzy naszego życia i naszych wysiłków.

Oto brytyjski minister spraw zagranicznych Ernest Bevin w toku ostatniej debaty w Izbie Gmin oświadczył, że widzi, jak żywiołowo wzmacnia się niepodległa Polska w przyjaznych warunkach z ZSRR. — „Patrząc na Polskę, jako na wzmacniającą się niepodległą państwo”. Dalej Bevin podkreślił, że cieszyłby się, gdyby Brytyjczycy, będąc w podobnej sytuacji, co Polacy, w ten sam sposób pracowali nad odbudową.

Nie są to ciche frazesy dyplomatycznych oracji. To nie byle co, inny naród postawić jako przykład dumny i pełnym poczuciem swej godności Anglikom. Praca i trud narodu, wydobywającego się w pocie czoła z dna ruiny i wyniszczenia, budzą podziw na świecie.

Nie należy czerpać z tego przesadnych wniosków ani wbić się w nadmierną pychę. Ale niechaj to uznanie uświadzi nam w dalszych postanowieniach wytrwałości i przyczyni się do rozproszenia zwątpień, które zła wola tu i owdzie usiłuje przemycić.

Dr. G.

Grzegorz Timofiejew

## WŁASNY DOM

Wychodziłem drogi, wydeptałem żmudnie, a bezdomny jestem dzień po dniu — wyruszyłem z rana i zbiegłem południe i już księżyc sadi kwiaty snu.

Nie pamiętam wcale, żebym kiedyś zwlekał w odpoczynku pijąc cień do dna, ale tdk już bywa, taki los człowieka: dom się w gury wali, ziemia — trwa.

Może jeszcze zdążyć, wielki czas okrążyć i prociutką drogą zająć tam, gdzie w złocistych włosach ma chabrową wstążkę jak dziewczyna strojna — pszenicy łan.

MGR ST. ZAGÓRSKI

## Mały jubileusz „Tygodnika Demokratycznego”

W dniu dzisiejszym, wydając 25-ty numer naszego organu, zamykamy pewien, pozornie nikły odcinek pracy i czasu. Cóż bowiem znaczy 5-cio i pół miesięczna egzystencja pisma politycznego w okresie, kiedy skończyły się zmagania wojenne, przynajmniej na naszym kontynencie? Zdawać by się mogło, że nie wiele. A jednak właśnie dlatego, że jest to okres bezpośrednich miesięcy powojennych, przetrwanie takiego okresu ma swoją wymowę.

Wysępując 17 czerwca z pierwszym numerem, nie ludziliśmy się, że nasz tygodnik wstępnym bojem zdobędzie masy czytelników, bo przemieszczenie myśli po gigantycznych wstrząsach nie usposabia do głębszych rozważań. (Nie spodziewaliśmy się sullych zysków, gdyż wbrew powszechnie przyjętej opinii byliśmy wyrazieliśmy poglądu, że straszliwe spustoszenia materialne nie dadzą się odrobić dobrymi chęćmi i nadziejami, lecz żmudną, uporczywą, zaciągającą się na lata pracę. Szliśmy do czytelnika z refleksją i powagą,

Tutej pobuduję piękny dom aż miło. Chcę mieć też na stole mleka dżban. Szczęście z góry, stromej kolem się sto- czyło i stoimy — ja i wiatr bez ścian.

Ale długo nie stoj, tylko cisze przestrzeń — niech nasypie dzwonnymi ptasich nui. Oto pełne drzewa, bydlą ryk i przestrzeń na radosny dani Tobie trud.

Powysługam progi, w oknach blask i ścianę. Z tęczy wezmę najgorętszych barw. Porozstawiam stolki łasem rozgadane. Wleci pszczoła i dziecięcy gwar.

nie nie obiecując, nie nie przyrzekając i nie żądając za wiele. Służyliśmy prawdzie i szczerzej demokracji, której hołdujemy jako najwznioślejszej idei.

Dzięki tym naszym przekonaniom i umiłowaniom, wyrażanym może niekiedy niedość szczęśliwie na naszych łamach, spotkaliśmy się z przychylnym oddźwiękiem w społeczeństwie, czego widocznym rezultatem jest okrzepnięcie i pomnożenie się naszych szeregów demokratycznych.

Dalszy ciąg naszej pracy to pógęgowanie wysiłku, myśli, twórczości na każdym polu i rozrostu wartości moralnych!

Z o k a z j i  
JUBILEUSZOWEGO 25 NUMERU  
„TYGODNIKA DEMOKRATYCZNEGO”  
dalszego pomyślnego rozwoju pisma  
życzą  
Pracownicy drukarni

W następnym numerze 26 „Tygodnika”: Prezes Kazimierz Gallas: „Aktualne zagadnienia Łodzi”.

Jan Wojtyński: „Po przewrocie 1918 r. w Łodzi”.

Tadeusz Garztecki: „Po kongresie Związków Zawodowych”.

Grzegorz Timofiejew: Wiersze.

Jarosław Janowski: „Problemy kultury”.

Jan Kreczmar: „Zmarła J. Turowicz”.

Tadeusz Słupski: „Usprawnić transport kolejowy!”

Dr Marian Minich: „O Karolu Hillerze”. Poza tym artykuły B. Mrówczyńskiego, mgra St. Zagórskiego, F. Baboty, J. Minorę, E. Wróblewskiego i inn.



M. Markowski

# Co nam dają 23 nowoodzyskane kopalnie węgla na Śląsku?

Z dużym zainteresowaniem śledzi społeczeństwo polskie przebieg repolonizacji terenów zachodnich. W związku z tą akcją, która dumą napawa nasze serca, szukamy zawsze ze zrozumiałą ciekawością wszelkich danych, któreby potrafiły umniejszyć nam wartość terenów odzyskanych.

Zadaniem tej pracy będzie stosunkowo pobieżna, ale wystarczająco przejrzysta charakterystyka zdobyczy Polski pod względem korzyści, jakie na skutek tego aktu sprawiedliwości dziejowej, uzyskał Polski Przemysł Węglowy.

Według rocznika statystycznego na rok 1939 Polska miała w roku 1938 60 czynnych kopalń węgla kamiennego.

## NOWE KOPALNIE

Dziś w jedenastu Rejonowych Zjednoczeniach podporządkowanych Centralnemu Zarządowi Przemysłu Węglowego znajduje się 80 kopalń. Z tej liczby 23 kopalnie weszły w nasze władanie na skutek przyłączenia ziem zachodnich do Macierzy.

7 z nich tworzy odrębne Dolno - Śląskie

Zjednoczenie z siedzibą w przepięknym Wałbrzychu. Pozostałych 16 leży na terenie Śląska Opolekiego. Kopalnie opolekie wchodzi w skład 4 Zjednoczeń (Rudzkie Bytomskie, Zabrskie i Gliwickie) przy czym tylko Zjednoczenie Zabrskie składa się z samych nowoodzyskanych kopalń.

Kopalnie Śląska Opolekiego według przewidywanych obliczeń będą mogły, po usunięciu wszelkich trudności i przeszkód, produkować ca 25 milionów ton węgla rocznie. Spodziewana produkcja kopalń Dolno - Śląskich wynosi ca 5 milionów ton. Razem więc, w normalnych już warunkach pracy, odzyskane kopalnie będą mogły wyprodukować około 30 - 32 milionów ton węgla rocznie.

Ponieważ mówi się obecnie o granicy możliwości ogólnopolskiej produkcji węgla ujętej cyfrą 90 milionów ton, to znaczy, że trzecia część całego wydobycia pochodziłaby z kopalń, o których mowa w niniejszej pracy.

Obecnie daleko jest jeszcze oczywiście do tych zawrotnych cyfr. Trzeba zdać sobie sprawę z warunków pracy całego przemysłu węglowego, a przede wszystkim z tych trudności, jakie piętrzą się przed założeniami kopalń odzyskanych. Nie trudno nawet niefachowcowi, ale wystarczająco dobremu obserwatorowi ustalić przyczyny niskiego obecnie wydobycia. Przede wszystkim kopalnie te odczuwają skutki rabunkowej niemieckiej gospodarki.

## TRUDNOŚCI HAMUJĄCE

Przyznać to trzeba bezstronnie, że ta na krótką metę obliczona eksploatacja niemiecka bardziej odbiła się na Górnym Śląsku czy w Zagłębiu Dąbrowskim, ale i Opolskie i Dolno - Śląskie kopalnie też nie były idealnie prowadzone przez Niemców.

Drugą przyczyną hamującą jest niewystarczający pod względem i ilościowym i jakościowym (kwalifikacje) stan załóg. Na kopalniach tych pracuje znaczny procent jeńców niemieckich, których wydajność w najlepszym wypadku waha się około 70

proc. wydajności górnika polskiego. Trzecią trudnością jest brak odpowiednio wysokich kapitałów niezbędnych do przeprowadzenia zasadniczych inwestycji.

I wreszcie czwarta przeszkoda to brak odpowiedniej do zapotrzebowania ilości energii elektrycznej.

Oczywiście wszystkie te bolączki są odczuwane nie tylko przez 23 odzyskane kopalnie. W mniejszym lub większym stopniu pomyślnie usunięcie tych czterech kłopotów, to troska całego przemysłu węglowego. I właśnie dlatego w dzisiejszym stanie rzeczy porównywanie wyników pracy kopalń odzyskanych z osiągnięciem 57 pozostałych „hawierów” nie wiele odbiega procentowo od stosunku, jaki zaistniał po usunięciu wszelkich trudności, w momencie uzyskania wszelkich niezbędnych do maksymalnej produkcji warunków.

Kopalnie odzyskane dały:

- w lipcu — 22,1 proc. ogólnej produkcji;
- w sierpniu — 29,1 proc.;
- w wrześniu 26,3 proc.;
- w październiku 27,6 proc. ogólnej produkcji.

Niższy nieco procent produkcji tłumaczy się tym, że kopalnie odzyskane podjęły pracę później niż np. kopalnie Dąbrowskiego Zjednoczenia, i że tam szczególnie daje się odczuć brak fachowych rąk do pracy.

W każdym razie z rozważań powyższych wynika jedno: Zyskałoby na zachodzie wiele.

Zyskałoby powiększenie o jedną trzecią naszego skarbu narodowego, którym jest w tej chwili węgiel. Drugi wniosek, który się nasuwa z tego porównania mówi o tym, iż Polska w stosunkowo krótkim czasie, wbrew wszelkim pesymistycznym głosom zagranicy, potrafiła opanować pod względem gospodarczym sytuację na tych terenach, dając tym dowód wielkich zdolności organizacyjnych. Zagranicę to napewno zdziwimy, dla siebie mamy proste wytłumaczenie. — Nie urządzaliśmy terenów obcych. Wróciliśmy na swoje. I dlatego kopalnia Mikulczyce dziś jest już tak zorganizowana jak np. kopalnia Polska, która znajdowała się w naszych granicach przedwojennych. Jeśli dziś możemy z dumą patrzeć na wyniki prac w zagospodarowaniu przejętych kopalń, to głównie w tym zasługa górnika, sztygara i inżyniera polskiego.

J. Wę.

Stanisław Banycz

## JESIEŃ

(Sonet)

Tyle strof wyspiewano o pięknie jesieni,  
Ze polska i że złota, że wspomnienie budzi,  
Ze swym łagodnym ciepłem koi ból ludzi,  
Ze odsuwa w dal przepych nadmiernych promieni.

Ale dziwny czar piękna zwrotnej pory roku  
Nie polega na blasku i barw kolejności.  
Lubię jesień nie za to, że w swej bezradności  
Ku ziemie nas prowadzi, do ciszy i zmroku.

Lecz za to, jesień dla mnie ma wartość  
natchnienia  
Ze pozwala w uporze gasnącej radości  
Spodziewać się wciąż jeszcze wiosny odrodzenia.

Ze zimą czyni mostem ku nowemu trwaniu  
Przedłuża możność bytu w szczęśliwej  
przyszłości  
Ze nie osłabia życia — w nadziei zaraniu.

Na święto górnicze 4. XII. 1945

## Psychika polskiego górnika

Gdy zjechać w podziemia kopalni i oddać się chodnikom od podziemia, cichą dzwonią w łuski i szelest króków miesza się tylko z płaskim wody.

Napotkami górnicy przechodzą w milczeniu, pozdrawiając się tradycyjnym „Szczęść Boże!” Czasem przemkną lokomotywa elektryczna, ciągnąc z łoskotem wagoniki z uróbkami.

Wreszcie przodek, właściwe miejsce pracy.

Jaka jest psychika tych ludzi, pozostających godzinami w podziemiach, poruszających się w wąskim kręgu lampy górniczej, słabo rozświetlającej ciemne chodniki?

Gdy widzi się górnika ze świdrem, drążącym otwór pod ostrzał, lub z kilofem w twardych, spracowanych rękach, wśród zwałów węgla w przodku, wydaje się, że jest to człowiek twardy, brutalny i ponury. Okazuje się jednak, że to pozory kryją za sobą zupełnie co innego: to poczucie odpowiedzialności za ciężką i niebezpieczną pracę. Przygodny gość w kopalni, prowadzony przez przewodnika nie od razu spostrzeże przejście od mocno obmurowanych chodników ku przodkom i wszędzie stłoko wydaje mu się bardzo malownicze, ale nie niebezpieczne. Dopiero gdy rozlegnie się tupnięcie, gdy oderwie się ze stropu filar bryły węgla, gdy w chodniku przemkną się z łoskotem ładowane wagony, zmuszając do przysięgnięcia do wilgotnej ściany — zaczyna rozumieć, że za romantyzmem otoczenia kryje się tysiąc niebezpieczeństw, które zmuszają do zaostrożności.

Niektóre zwyczaje, jak na przykład zakaz gwizdania i śpiewania oraz konieczność noszenia czapki lub hełmu pod ziemią, usankcjonowane zostały legendami i

gadkami, w których z jednej strony występują lekkomyślni górnicy, z drugiej strony dwu kopalni, Skarbnik. Za tym „zabobonem” kryje się nauki wielowiekowego doświadczenia ludzi podziemia. Surowa jest walka z żywiołem podziemnym i nie czas na śpiwki. Dlatego może od ruchowo górnicy unikają zetknięcia się z kobietami, jeśli te znajdują się w chodniku lub przodku.

Ostatnio, gdy w niektórych kopalniach Opolszczyzny pracowały jeszcze kobiety, wciągnięte do pracy przez Niemców, górnicy patrzyli na to z wyraźną niechęcią. Specyficzne warunki pracy są podłożem do rozwinięcia się mistycyzmu, który znajduje wyraz nie tylko w zabobonach i przesądach, ale także w pobożności, bardzo zresztą ogólnie okazywanej.

Znane są wypadki, że żona lub matka górnika wyczuwa, jeżeli spotyka go wypadek na kopalni. Czy jest to telepatia, czy może kojarzenia obecnością drogiego człowieka w kopalni, gdy wstrząs spowodowany przez katastrofę dociera na powierzchnię, do osiedli i domów robotniczych? Człowiek samotny w kopalni jest nieczym. Tu pracuje gromada. Dlatego górnik jest karny wobec starszych i przelozonych. Jest także niezwykle koleżeński. Dowodem tego akcje ratunkowe w razie wypadków, dające przykłady prawdziwego poświęcenia.

Te cechy, nieco zmodyfikowane, występują także na jaw w życiu górnika poza kopalnią. Tutaj chętnie obraca się w gromadzie, zorganizowanej w stowarzyszenia społeczne, śpiewacze, sportowe. Jest może trochę chropowaty w zewnętrznych formach, ale uprzejmy i wesoły. Nie brak mu także poczucia humoru.

O cnotach patriotycznych nie trzeba

Z tygodnia na tydzień

## REWIA WYDARZEŃ

(G) Już pierwsze dni procesu w Norymberdze przeciw czołowym zbrodniarzom hitlerowskim ujawniają w szeregu odczytywanych w toku rozpraw dokumentów oichlan premedytacji i prowokacji niemieckiej. Wojna była planowo, przygotowywana od zarania uchwycenia władzy przez Hitlera. Napaść i preteksty do niej obmyślane były z zimnym wyrachowaniem. Podpalacze świata snuli plany wymordowania wielu narodów — tylko część tych szatańskich spisków udało im się zrealizować. Dziś cała ludzkość już chyba rozumiała, że w razie zwycięstwa Niemiec groziła zupełna zagłada cywilizacji i potworna rzeź większości ludów Europy.

Ujawnione też zostało, jak Hitler przygotowywał i jakich nieczynnych metod prowokacji oraz oszustwa chwycił się przy napaści na Polskę.

Wśród dokumentów znalezionych w Berchtesgaden, znajduje się opis „incydentu granicznego” zaaranżowanego przez hitlerowców w końcu sierpnia 1939 roku, który miał posłużyć za pretekst napaści na Polskę. „Gruppenführer Mauller oraz inspektorzy gestapo Schaffer, Hein i Paule, otrzymali rozkaz przebrania kilkudziesięciu dawnych niemieckich więźniów politycznych z obozu w Oranienburgu w polskie mundury. Więźniowie ci otrzymali polską broń i za obietnicę wypuszczenia na wolność, zaatakowali niemieckie posterunki graniczne na granicy polsko-niemieckiej na Śląsku. Atak ten miał posłużyć za pretekst do rozpoczęcia działań wojennych przeciwko Polsce. Więźniowie wykonali sfingowany atak, lecz zamiast obiecanej wolności, zostali rozstrzelani na miejscu. Ciało ich następnie pokazywano ofi-

cerom niemieckim, jako dowód „agresywnej prowokacji” ze strony Polski. Mauller i inni gestapowcy, którzy przeprowadzili całą swoją akcję, zostali odznaczni żelaznymi krzyżami.

Bezprzykładne, niesłychane zbrodnie niemieckie — potworne traktowanie ludności okupowanych krajów, wymordowanie kilkudziesięciu milionów ludzi, wprowadzenie najstraszliwszego niewolnictwa — te wszystkie piekielne metody działania obciążają nie tylko tylko klęk hitlerowską, która przecież nie występowała w próżni, ale cały naród niemiecki. Udzielał on frenetycznego poparcia Hitlerowi, współuczestniczył we wszystkich zbrodniach, korzystał w pełni z rabunków i grabieży. To jest jasne i oczywiste.

A tymczasem równocześnie, gdy bestialstwa niemieckie ujawniane są w całej ohydzie i demaskują ludochercze instynkty germańskie, głosy sympatii i współczucia dla Niemców rozbzmiewają w tych krajach, które nie odczuły piekła teutońskiej przemocy bezpośredniej na sobie. Narody grabione i wyniszczone doszczętnie przez zbirów teutońskich, jak Polska, borykają się dziś z tysiącami trudnościami. Udziela im się niewielkiej, zdawkowej pomocy w ramach UNRRA, pomocy, która nawet w znikomą część nie zaspakaja ogromu potrzeb. Natomiast już zapowiadana jest na zimę pomoc dla „nieszczęśliwych” Niemiec, składnicy łupów z całej Europy. Marszałek Montgomery określa słowami „bitwa zimowa o Niemcy” akcję pomocy dla Niemiec, jaka będzie przeprowadzona, zwłaszcza w zakresie doprowadzającym i opałowym. Niewątpliwie, że Niemcy oczekuje ciężka zima. Ale my

przeszliśmy takich sześć zim głodu i chłodu, podczas gdy Niemcy opływali we wszystko z plonów rabunku naszego mienia. Dzieci niemieckie nie wymierały z głodu i epidemii, nie wymierały na gruzlice z wycieńczenia — mają dość zapasu sił i zdrowia, ale o nasze dzieci nie troszczy się dziś nikt. Nikt z humanitarystów światowych nie myśli o doli dzieci w obecnej zimie na gruzach tragicznej Warszawy...

Specjalnymi też sympatiami i pomocą aliantów otoczona została Austria. Rząd dr Rennera bardzo sprytnie lawiruje — propaganda austriacka szerzy przekonanie, że Austria padła ofiarą gwałtu i przemocy Hitlera. Jest to jeszcze jeden z objawów współczesnego zakłamania. Należałoby większą uwagę zwrócić na niezaprzeczalne fakty. Hitlerizm w Austrii przyjęty został z entuzjazmem. Wiedeń tonął w kwiatkach i flagach na przyjazd Fuehrera. Poza szczerą garścią zwolenników Schuschnigga — może 1 proc. ludności, z socjalistami, zdławionymi momentalnie, tak, jak i w samych Niemczech, olbrzymia, przytaczająca większość ludności poszła za hasłami nazizmu. W czasie okupacji doznaliśmy wyczerpną różnicę austriackich formacji SA, SS, Grenzschutzów. Byli bodaj gorsi jeszcze, niż właściwi Niemcy. Wśród czołowych przywódców hitlerizmu, poważna część stanowią rdzenni Austriacy. Punktem specjalnej chłuby austriackiej był fakt, że Hitler był ich rodakiem.

Dziś wraz ze wszystkimi Niemcami pomstują na swe dotychczasowe bożyszcze. Ano, nie udało się... Ale czy świat i tutaj ma iść na pewno na lep tych fałszyw?

Wybory w Austrii odbyły się przy dużej frekwencji. Według prowizorycznych obliczeń lista partii ludowej otrzymała 1508 tys. głosów, partia socjalistyczna 1359 tys. głosów i komuniści 169 tys. glo-

sów. — Ludowcy mieli 80 mandatów do parlamentu, socjaliści 72 mandaty i komuniści 3 mandaty. Według przypuszczeń kanclerzem zostanie przywódca ludowców Leopold Figl — na miejsce dra Rennera.

Paradoksalny jest pod wielu względami układ stosunków powojennych. Oto niektórzy sojusznicy Niemiec, co wraz z Hitlerem dążyli do ustanowienia „nowego ładu w Europie” i oddania na pastwę zabawy milujące wolność i honor swój narody, coraz wyżej podnoszą teraz głowę. Wiadomo, że Grecja przeciwstawiła się heroicznie inwazji włoskiej i krwawo walczyła z Niemcami, podczas gdy Bułgaria była oddany wasalem państw osi i wstała się niegorszymi bestialstwami. Obecnie Bułgaria wysuwa urośnięcia w stosunku do Grecji i żąda jej kosztownego dostępu do morza Egejskiego.

Nie jest też swoistego posmaku pozbawiony fakt, że w stosunku do Polski, co pierwsza przeciwstawiła się odrębnie Hitlerowi i przełamala bieśność świata wobec gwałtów teutońskich, co poniosła bezprzykładne ofiary i walczyła na wszystkich frontach, agresywne nawiązała i nie cofając się nawet przed żądaniem terytorialnymi stanowisko zajmuje Czechosłowacja, która poddała się niemieckiej agresji, bez wysiłku a układowym lawirowaniem w czasie okupacji oceniła się do większych strat i wysłała stosunkowo obronną ręką.

To jeszcze jeden znamieny przyczynek do niezdrowej atmosfery współczesnej, że taktyka Czechosłowacji liczy na niejaki sukcesy swej postawy. Honor, heroizm, zasługa, lojalność i wierność słowu na ogół odsuwane są w ką. Wypływają nowe czynniki egoizmu, aktualnego interesu, intryg i nieufności. To wszystko coraz więcej przypomina stosunki po I wojnie światowej. Duch Lloyd George'a unosi się nad Europą.



# Życie organizacyjne Str. Demokr.

## Obrady C.K. Stronnicwa Demokratycznego

W ramach obrad C.K.S.D., które odbyły się dnia 20 b.m., minister Rzymowski wygłosił dłuższe przemówienie na temat swej podróży do Stanów Zjednoczonych i Anglii, gdzie, jak wiadomo, przeprowadził szereg ważnych i doniosłych dla Państwa rozmów z członkami rządów ośnośnych państw oraz przedstawicielami Polonii Amerykańskiej.

### POZYTYWNE WYNIKI PROPAGANDOWE.

Minister Rzymowski ze szczególnym naciskiem podkreślił, że z podróży tej jest niezwykle zadowolony, albowiem po za osiągnięciami natury państwowej, dała ona poważne wyniki propagandowe. Można z całą odpowiedzialnością słowa stwierdzić, że wroga i wręcz zbrodnia działalność niedobitków reakcyjno-sancyjnych na emigracji, a zwłaszcza w Stanach Zjednoczonych, posiadająca cechy wroga w stosunku do własnej Ojczyzny, opiera swoją akcję jedynie na nieświadomości opinii zagranicznej o prawdziwej sytuacji w Polsce. Opinia ta karmiona jest bredniami i kłamstwem.

Dopływ prawdziwej informacji z kraju potrafił z łatwością rozładować nieprzychylnie nastroje dla Polski. Większość Polonii Amerykańskiej — wbrew szerzonemu przez reakcję kłamstwu — jest gotowa nieść Polsce pomoc i służyć jej sprawie.

Minister z radością podniósł, że w Polonii Amerykańskiej istnieją liczne ośrodki, które z podziwem odnoszą się do dokonanych przeobrażeń społecznych i politycznych w obecnej Polsce. Wypowiedzenie konkordatu uważają oni za słuszną i celową. Te zaś ośrodki, które ciągle jeszcze pozostają pod wpływem reakcyjnych i sancyjnych kół, niechaynie od nich odejść i przejrzeć.

Powrót naszych bohaterskich żołnierzy z Anglii i Szkocji napotyka wciąż jeszcze trudności ze strony rządu Wielkiej Brytanii. Przy tej sposobności minister podniósł, że sfery rządowe Wielkiej Brytanii nie uważają generałów polskich z Spenskim, Anderssem i Borem na czele, za dowódców W.P., lecz tylko... za agentów wojskowych Wielkiej Brytanii. (Co do tego nie mieliśmy nigdy wątpliwości — przyp. red.). Jest to — jak mówił minister — oficjalne oświadczenie władz Wielkiej Brytanii, potwierdzone na piśmie.

Mówiąc o głębokiej tęsknocie za krajem wśród naszych żołnierzy na emigracji, gdzie nawet zachodzą wypadki samobójstw, minister stwierdza, że emisariusze sancyjni szerzą w szeregach naszych żołnierzy niehumanitarny terror w stosunku do tych, którzy zgłaszają jawnie chęć powrotu do kraju.

Szeroki i barwny, wnikliwy i obiektywny opis stosunków społecznych i politycznych, panujących w krajach anglosaskich, ze szczególnym uwzględnieniem spraw Polski, dał słuchaczom rzadką okazję do zorientowania się w prawdziwym obrazie polityki międzynarodowej.

### RADA NACZELNA.

Po przemówieniu ministra Rzymowskiego omawiano sprawy bieżącej polityki zagranicznej i krajowej oraz sprawy wewnętrzne — partyjne. Postanowiono zwołać Zebranie Rady Naczelnej Stronnicwa Demokratycznego w pierwszej połowie stycznia 1946 r.

Dodatkowo powołano do Rady Naczelnej następujących działaczy Stronnicwa: dr. Cieslak Tadeusz (Toruń), dr. Winiarski Adam (Kielce), dyr. Sobaszek (Poznań), prof. dr. dziekan Wincenty Tomaszewicz (Łódź), red. Burczak Józef (Katowice), dyr. Nowacki Jerzy (Katowice).

### KOŁO STR. DEMOKRATYCZNEGO DZIELNICA POŁNOCA

Dnia 9.12 o godz. 10 (w I-ym terminie), o godz. 11 (w II-ym terminie) odbędzie się doroczne zebranie z nast. porządkiem dziennym: 1) zagajenie, 2) wybór prezydium, 3) sprawozdanie zarządu: a) prezesa, b) sekret., c) skarbnika, d) gospodarza oraz wybór Zarządu, 4) referaty członków zarządu główn., dyskusja, wolne wnioski. — Przybycie obowiązkowe (za okazaniem legitymacji).

### NAJLEPSZE ŻYCZENIA

dalszej owocnej pracy, z okazji „JUBILEUSZOWEGO” 25 NUMERU „TYGODNIKA DEMOKRATYCZNEGO”

Stefan Wilanowski

## Zjazd Str. Demokr. w Katowicach

### AMERYKAŃSCY NIEMCY

W dniach 24 i 25 b.m. w sali Domu Kultury w Katowicach odbył się dwudniowy zjazd Wojewódzkiej Delegacji Stronnicwa Demokratycznego z terenu woj. śląsko-dąbrowskiego.

Zjazd zaszczylił swoją obecnością prezes Centr. Komitetu Str. Dem. minister spraw zagranicznych Wincenty Rzymowski, sekretarz Centralnego Komitetu Str. Demokr. wiceminister sprawiedliwości Leon Chajna, wojewoda śląsko-dąbrowski gen. dyw. Al. Zawadzki, przedstawiciele partii politycznych, organizacji społecznych i gospodarczych oraz kilkuset delegatów kół. Na podium stanęły sztandary.

Zjazd zajął prezes Woj. Komitetu dyr. O. dorkiewicz, który przywitał przybyłych na zjazd gości i podkreślił, że Stronnicwo Demokratyczne, współpracując jak najściślej z ugrupowaniami wchodzącymi w skład Rządu Jedności Narodowej, poszczycić się może dużymi wynikami pracy na terenie województwa śląsko-dąbrowskiego. W szeregach Stronnicwa oprócz inteligencji pracującej zaależli się robotnicy i chłopcy. Zjazd delegatów ma na celu stwierdzenie dotychczasowych osiągnięć i wytyczenie planu na przyszłość.

### PRZEMÓWIENIE MINISTRA RZYMOWSKIEGO

Po odczytaniu depeszy, m. in. depeszy od wiceprez. KRN Barcikowskiego, zabrał głos minister spraw zagranicznych Wincenty Rzymowski, który wygłosił dwugodzinne przemówienie, zapoznające zebraną z wynikami swojej podróży do Ameryki i Anglii.

Na wstępie minister Rzymowski podkreślił, iż wszelkie zagadnienia i troski społeczeństwa polskiego odbijają się żywym echem za granicą i to zarówno w kołach rządowych, jak wśród społeczeństwa, a przede wszystkim wśród rozsianych po całym świecie Polaków.

„W chwili, gdy na pobojożywach świata toczy się jeszcze wojna, — mówił minister — na zachodzie powstała pierwsza podwalina organizacji dla zabezpieczenia pokoju, ale w pracach tych zabrakło Polski. Polska nie mogła wziąć udziału w tych pracach, ponieważ zagroziło jej drogie złoże, widmo rządu emigracyjnego. Rząd londyński, wiedząc dobrze, iż nie miał żadnego prawa do reprezentowania kraju, i nie mogąc liczyć na uczestnictwo w konferencji w San Francisco, nie biorąc sam udziału zagroził także nam drogę. Praca jednak i wysiłek Polski dla dobra pokoju nie zostały przez to przekreślone, gdyż na dokumencie ratyfikacyjnym statutu organizacji Narodów Zjednoczonych zostawiono miejsce do podpisu reprezentanta Rządu Rzeczypospolitej”. W dalszym ciągu swego przemówienia minister podkreślił, że podróż jego miała za zadanie, obok podpisania Chartery, także rozproszenie tych uprzedzeń i intryg, które usiłowały wnieść na zachodzie koła polskiej emigracji reakcyjnej, jak również wyjaśnienia, iż Polska, żyjąc w przyjaźnych stosunkach ze Związkiem Radzieckim żyje sobie jak najbardziej przyjaźnych stosunków z państwami zachodnimi, a szczególnie ze Stanami Zjednoczonymi A. P.

### CELE PODRÓŻY DO USA

Jednym z celów podróży do USA było pragnienie Rządu Polskiego wyrażenia swego stanowiska w sprawach dwóch postulatów, które tważane są przez Rząd za niezbędny warunek pokoju.

Pierwszym z nich było, iż granice Polski, które zostały ustalone na konferencjach w Moskwie i Poczdamie, powinny pozostać niezmienione. Drugim było życzenie rządu polskiego, aby we wszystkich krajach Europy, działały rządy oparte na prawdziwej demokracji. Te dwa warunki trwałego pokoju, zostały podniesione przez ministra Rzymowskiego w Waszyngtonie, przy czym stanowisko Polski znalazło zrozumienie zarówno w kołach rządowych, jak i u przedstawicieli myśli politycznej w USA.

Należy jednak zaznaczyć, że były i odchylenia od tego stanowiska. „Nikt w Ameryce — mówił minister — nie zgłosił zastrzeżeń przeciwko akcesowi Polski do grona Narodów Zjednoczonych, które odniosły zwycięstwo nad hitleryzmem.

Jednak kwestia naszych granic zachodnich obudziła tu i ówdzie pewne zastrzeżenia. W niektórych dziennikach amerykańskich, stanowiących wyraz pewnych kapitalistycznych kół opinii amerykańskiej, odezwały się głosy, iż kwestia naszych granic zachodnich będzie zdecydowana dopiero na konferencji pokojowej.”

Co do drugiego punktu deklaracji, aby na zasadach demokratycznych ugruntowały się wszystkie rządy europejskie, wywołało to niechętnie nam uwagi i zastrzeżenia, iż Polska niepotrzebnie niepokoi się o innych, mając sama u siebie wiele do zrobienia na tym polu. „Jako pierwszy punkt, który ma świadczyć o demokracji w Polsce, koła te uważają, iż powinna ona otworzyć szeroko swe granice, dla korespondentów zagranicznych, a jeżeli chce się przyczynić do ugruntowania demokracji w Europie powinna zacząć sama od przeprowadzenia powszechnych wyborów.

W zdaniach tych, widać odbicie niezyczyliwej Polsce opinii amerykańskiej. Na szczęście, nie jest to wyraz ogółu, lecz jedynie pewnego odłamku, obok którego istnieje odłam inny szczerze zainteresowany w ugruntowaniu współpracy z Polską.

Z kogo składa się ten odłam społeczeństwa amerykańskiego, który patrzy na nas niechętnie? Koła te są naszymi „dobrymi” znajomymi podkreślił minister. Główną podporą są w tym wypadku Niemcy, których przebywa w USA kilka milionów.

Po ukończeniu wojny i po śmierci prez. Roosevelta, który był żywym uosobieniem solidnej współpracy Wielkiej Trójki, Niemcy wystąpili jawnie przeciwko Polsce. Ten wpływ żywiołu niemieckiego, który na tyle się zamerykanizował, aby oddziaływać na opinię amerykańską, ma obecnie możliwość odgrywania pewnej roli w życiu politycznym Ameryki i przeciwstawiania się interesom Polski. Należy przy tym dodać, iż większość katolickiego episkopatu — to również Niemcy, lub ściślej z nimi współpracujący Irlandczycy. Są to koła, które choć kwestionować nasze granice zachodnie. Ludność polska, która reprezentowana jest w Ameryce przez jedno, dwa lub trzy pokolenia, wychowana już w USA, pozostająca wierna Kościołowi Katolickiemu, staje się często nieświadomym narzędziem w rękach obcego episkopatu.

To, co zostało powiedziane w tej chwili, nie odnosi się jednak do całości Polonii amerykańskiej. Ogólny obraz nie jest niepokojący. Mamy wśród Polonii serdecznych przyjaciół, mamy przyjaciół naszego rządu, demokracji polskiej oraz reform, jakie obecnie są przeprowadzane. Mamy ludzi bezgranicznie oddanych krajowi, których największym życzeniem jest, aby mogli przyczynić się do odbudowania Polski. Jeżeli ludzie ci ulegają niekiedy wrogiemu Polsce wpływowi, nie należy sądzić, aby byli straceni dla nas.

Minister Rzymowski zaznaczył, iż w czasie swego pobytu w Stanach Zjednoczonych, kładł szczególny nacisk na to, aby wyrwać punkty oparcia reakcji emigracyjnej, która, walcząc z rządem w Polsce, nie waha się zadawać ciosów swej ojczyźnie. Klasycznym przykładem jest stanowisko polskich kół reakcyjnych z I. Matulewskim na czele wobec naszych granic zachodnich. Z uciechą notują każdy sprzeciw pewnych odłamów społeczeństwa amerykańskiego przeciwko naszym granicom na Odrze i Nisie.

Na szczęście nie cała Polonia amerykańska pozostaje pod tymi wpływami, a przyjazd ministra spraw zagranicznych był dla niej wielkim wydarzeniem. Ci, którzy byli przyjaciółmi, zgłosili się od razu, ci którzy byli niechętni, też nie mogli oprzeć się gotowości wykorzystania okazji do zawarcia znajomości z przedstawicielem Rządu Rzeczypospolitej.

Jednym z dalszych celów wizyty min. Rzymowskiego w Ameryce było przekonanie opinii publicznej USA, iż Polska potrzebuje pomocy i zasługuje na nią. Był to temat rozmowy z kołami rządowymi, z przedstawicielami kapitału i przedstawicielami opinii publicznej. Polska odegrała swą rolę obrońcy pokoju do końca. I dziś, jeśli otrzyma pomoc od Ameryki, będzie to ostatnią akcją dopełniającą zwycięstwo nad faszystyzmem w kierunku utrwalenia pokoju.

Należy zwrócić uwagę, że niejednokrotnie pytano w Ameryce, jak się przedstawia sprawa niepodległości Polski. Od wielu lat, a zwłaszcza w ciągu dwóch ostatnich urabiali opinie wrogo nam koła emigracyjne opisując, iż niepodległość Polski nie jest rzeczywista. „Ludzie ci usłyszeli ode mnie — oświadczył minister — iż Polska nie odwróciła się od zachodu, iż pragnie żyć z Anglią, Francją i Ameryką w równie szczerzych stosunkach przyjaźni, jak z Unią Radziecką, ale przede wszystkim Polska dba o

przyjaźń ze Związkiem Radzieckim, ponieważ wysnułmy wnioski logiczne z ostatniej klęski wojennej w r. 1939, oraz okupacji hitlerowskiej. Siłą, która nie tylko, rozbiła armię Hitlera, ale przepędziła ją również z terenu Polski, była Armia Czerwona. Dlatego uważamy, iż rekojmia niepodległości polskiej jest ściśle przynależna i współpraca ze Związkiem Radzieckim.

W drodze powrotnej z Ameryki min. Rzymowski zatrzymał się w Londynie, gdzie miał możliwość przeprowadzenia dłuższej rozmowy z przedstawicielem polityki zagranicznej Wielkiej Brytanii, min. Bevinem. Rozmowa dotyczyła najważniejszych punktów w kształtujących się obecnie stosunkach obu krajów. Minister Rzymowski wysunął na plan pierwszy niewzruszone stanowisko Polski w obliczu naszych granic a także podkreślił zainteresowanie swego kraju w jak najrychlejszym zlikwidowaniu agend b. rządu emigracyjnego i przejęciu przez Rząd Polski władzy nad Armią Polską, która walczyła przy boku sprzymierzeńców zachodnich. Min. Bevin wyrażał wątpliwość, czy Polska zdoła zagospodarować ziemie odzyskane nad Odrą, na co otrzymał odpowiedź, że obszar który Polska zajmuje obecnie jest szczerzej niż przed wojną, oraz że Polska jest jedynym krajem, który stając w orszaku zwycięzców nad Niemcami, wyszedł jednak z wojny z pewnym ubytkiem terytorialnym. W sprawie stosunku Anglii do agend b. rządu emigracyjnego oraz powrotu żołnierzy polskich z zagranicy do kraju, min. Bevin zajął stanowisko, będące niewątpliwym postępem w rozwoju wspólnych w tej sprawie rokowań. W ciągu 4 miesięcy — oświadczył min. Bevin — odkład urzęduję w Foreign Office — nie przyjmę nikogo z przedstawicieli b. rządu Arciszewskiego. Nie widziałem nikogo z tych panów i widzieć ich nie chcę. Postaram się jak najrychlej kres położyć istnieniu ich szczytówkowych agend”. W sprawie powrotu Armii z zagranicy min. Bevin zapowiedział, że sam osobiście uda się do obywateli żołnierzy polskich, aby wezwać ich do gromadnego powrotu do kraju. Przedtem jednak chciałby on otrzymać od rządu polskiego niektóre zapewnienia — których listę sformułuje i prześle do Warszawy niebawem — mające dać rekojmie, że żołnierze ci znajdą w ojczyźnie pełne równouprawnienie i zabezpieczenie swej przyszłości. To stanowisko min. Bevin — kończy min. Rzymowski — stanowi niewątpliwie postęp w rozwoju naszych rokowań z rządem Wielkiej Brytanii.

### PRZEMÓWIENIE WICEM. CHAJNA

Zywooklaskiwane przemówienie wygłosił wiceminister sprawiedliwości Chajna. Główne wytyczne prac Stronnicwa Demokratycznego w ujęciu mówcy ładzą się zamknąć w następujących czterech punktach:

- 1) Stronnicwo Dem. wysuwa jako problem pałacy zagospodarowanie ziem zachodnich. Odbudowa stolic, do której również przywiązujemy ogromną wagę musi znaleźć się na drugim planie wobec konieczności gospodarczych.
- 2) Stronnicwo Dem. dąży do umocnienia demokratycznych osiągnięć w kraju.
- 3) ugruntowania jedności demokratycznej.
- 4) podniesienia życia gospodarczego.

W stosunku do Polskiego Stronnicwa Ludowego Str. Dem. zajmuje postawę życzliwie wyczekującą.

### REZOLUCJE I SZCZEGÓŁY OBRAD

#### W NASTĘPNYM N-rze

Szczegółowe sprawozdanie i uchwalone rezolucje zamieścimy w następnym numerze.

\*

Na zjeździe katowickim Łódź reprezentowali: prezes Gallas, który otworzył obrady, wygłaszając powitalne przemówienie, oraz starosta ob. Boniecki i mgr Zaworski.

## Zjazd okręgowy w Rzeszowie

W Rzeszowie odbył się 2-go Zjazd Stronnicwa Demokratycznego tamtejszego Okręgu. W Zjeździe wzięło udział kilkudziesięciu delegatów, reprezentujących teren całego Województwa.

Obrady odbyły się w sali Miejskiej Rady Narodowej na Ratuszu. Na otwarcie Zjazdu przybyli m. in.: wojewoda Rzeszowski ob. Mirek, prezydent Wojewódzkiej Rady Narodowej ks. Borowiec, przedstawiciele partii politycznych, władz administracyjnych i samorządowych, związków zawodowych i organizacji społecznych.

Zebranych powitał prezes Zarządu Okręgowego i prezydent m. Rzeszowa ob. Franciszek Słusarczyk, który w swym zagajeniu spręcywował stosunek Stronnicwa Demokratycznego do aktualnych zagadnień politycznych oraz wysunął najbardziej ważne problemy lokalne. Województwa Rzeszowskiego. Stwierdził, że w świadczonych rzeczowych Województwo Rzeszowskie zajęło przodujące miejsce składając 150 proc. wyznaczonych kontyngentów. Zupelnie zadowalające wyniki dała również akcja siewna.

Przemówienia powitalne wygłosił prezydent Wojewódzkiej Rady Narodowej ks. Borowiec, przedstawiciele partii Związanych, prezes Rady Okręgowej Związków Zawodowych ob. Brydak i in., poczym o-mówiono szereg aktualnych spraw natury politycznej i organizacyjnej.

Druga część obrad rozpoczęła się sprawozdaniem dr. Błońskiego, ze Zjazdu prezesów i posłów Stronnicwa, odbytego w Warszawie 10 i 11 b. m. Sprawozdania z działalności Zarządu Okręgowego złożył sekretarz ob. inż. Brzuchowski.

W rezultacie dyskusji doszło do całkowitego uzgodnienia poglądów w myśl zasadniczej linii politycznej Stronnicwa Demokratycznego.

Ustępującemu Zarządowi udzielono jednomyślnie absolutorium i podziękowania za owocną pracę.

Nowy Zarząd Okręgowy ukonstytuował w sposób następujący: prezes — ob. Słusarczyk, wiceprezesi — ob. dr. Błoński i ob. inż. Pyjor, sekretarz — ob. inż. Brzuchowski, skarbnik — ob. Sojka.



# KOLUMNA MŁODYCH

## ZWIĄZEK MŁODZIEŻY DEMOKRATYCZNEJ

Maria Hilarowiczówna

### Szczyt wiedzy a krytycyzm

Prasa młodzieżowa poruszyła jeden z najbardziej podstawowych problemów wiedzy i kultury ludzkiej. Ludzkość z jednej strony dąży do coraz większego rozwoju nauki i w związku z tym do specjalizacji tak daleko posuniętej, że już w największych specjalnościach mamy jeszcze monografistów od poszczególnych epok historycznych, chorób, zwierząt czy roślin, zależnie od dziedziny wiedzy. Równocześnie jednak uczeni są coraz bardziej przekonani, że pomiędzy wszystkimi dziedzinami wiedzy musi istnieć coraz ściślejsza łączność. Dzisiaj rolnik czy biolog odczuwa coraz bardziej w swoich badaniach naukowych potrzebę znajomości wyższej matematyki, prawnik czuje coraz większą potrzebę gruntownego wykształcenia ekonomicznego, socjologicznego, znajomość psychologii a nawet dużej wie-

dy technicznej (urzędnik administracyjny).

Ponieważ jednak specjalizacja jest coraz większa, te dwa wymogi coraz bardziej pogodzić się nie dają, bo życie ludzkie jest za krótkie, aby specjalista mógł ogarnąć także inne dziedziny wiedzy. Z tym łączy się to, o czym pisał młodzież, a mianowicie, że prosty człowiek o zdrowym rozumie krótko i prosto może ogarnąć najważniejsze zagadki bytu ludzkiego, podczas gdy specjalista przyłoczony brzmieniem kultury i wiedzy czasami sam się przeraża nadmiarem swoich wiadomości, tłoczonych mu się pod czaszkę. W związku z tym nadmiarem myśli i wątpliwości, które mu prosto i krótko rozwiązać nie pozwalają, pozwól sobie jednak na kilka słów pociechy i optymizmu. Wiadomym jest, że im kto głębiej wiedzę

opanował, kto dostał się na jej szczyty, ten coraz bardziej krytycznie odnosi się do tego „balastu wiedzy”, który pozornie „staje się kłopotliwym pod nogi” człowieka pragnącego samodzielnie myśleć i zaznaczyć własne stanowisko wśród następującej od wieków myśli ludzkiej. „Balast wiedzy pozornie tylko kłępuje jego samodzielność i krytycyzm, im kto więcej umie, tym jest swobodniejszy w myśleniu i właśnie więcej zyskuje na zdolności do sądu samodzielnego.

Spółeczeństwo oczekuje od nas młodych zajęcia właściwej postawy ideologicznej wobec rzeczywistości. W związku z tym kol. Brzeziński („Dziennik Akademicki”) przestrzega przed niewolniczym trzymaniem się tradycyjnych formulek i utartych teorii przeszkadzających do zajęcia tej samodzielnej i obiektywnej postawy.

Otóż, aby nie być przeciążonym teorią, „skostniałą tradycją”, nie należy wyciągać z nich wniosków apriorystycznych, gdyż są zbyt ciasne dla wymogów rzeczywistości. Ze zdobytej wiedzy trzeba korzystać rozumnie, tzn. pod ciągłą kontrolą rzeczywistości, następnie nie inwentaryzować teorii i zdobytych wiadomości wg stopnia ich nowości, ale wyłuskiwać z każdej z nich ziarno prawdy odrzucając zbędne i z tych okrucich budować drogę do osiągnięcia prawdy a więc postępu.

Przykłady takiej metody spotykamy w każdej dziedzinie życia, w nauce, dziedzinie społecznej, etyce. Przeciwnicy filozofii uniwersalistycznej stawiają jej zarzut eklektycyzmu dowodząc, iż nie jest ona niczym więcej jak kompilacją. Zupełnie fałszywe założenie. Filozofia uniwersalistyczna zbudowana wysiłkiem społecznym od szeregu wieków nie jest materialną kompilacją ale żywą syntezą przetwarzającą w jedną konsekwentnie organiczną całość nieraz bardzo różne pierwiastki.

Opierając się na tradycji wiedzy i teorii przetrwałych w ten sposób, tworzymy ciągły postępowy ruch ku prawdzie.

Wiedza i wykształcenie nie zabijają zresztą w nas zdrowego rozsądku, ale przeciwnie rozwijają go, mając przedmiot ten sam tylko podejście głębsze bo naukowe. Często zdrowy rozsądek zawodzi. Przykładem tego — o ile tak można powiedzieć — antagonizmu między tymi, którzy opierają się jedynie na zdrowym rozsądku i doświadczeniu i lekceważą wiedzę fachową jako niepotrzebny balast a tymi, którzy krytycznie odnoszą się do wszelkich odkryć nieuznawanych przez oficjalną naukę — jest antagonizm między znachorami a lekarzami.

Znachorzy cytują wypadki rzekomego cudownego uleczenia przez nich tych, których już beznadziejnie opuścili profesorowie medycyny. Dla poparcia swojego stanowiska używają argumentu, że uczeni lekarze skrapowani olbrzymim balastem oficjalnej, wiedzy fachowej — zbyt bagatelizują cudowne często środki naturalne (zioła), nieuznane przez naukę oficjalną, podczas gdy nielekarze podchodzą do tych rzeczy z umysłem prostym, jasnym i chętnie korzystają z tych nowych zdobyczy, których czasem od najprostszych ludzi się uczą. Profesorowie medycyny obalają ten argument, zwracając uwagę na to, że właśnie ten, który znajduje się na szczytach wiedzy lekarskiej coraz bardziej krytycznie odnosi się do wszelkich dotychczasowych środków, zasad i pojęć medycyny i jeszcze więcej jest skłonny i zdolny do ciągłego postępu swej wiedzy fachowej.

Raczej człowiek który szczytów wiedzy nie osiągnął, myśli tylko pozornie prosto, a w rzeczywistości skłonny jest do bezkrytycyzmu i ślepego kultu utartych autorytetów i na pozór niezachwianych prawd.

### Mamy 15 proc. więcej uczących się niż przed wojną

#### Echa zjazdu nauczycielstwa w Bytomiu

(T.) Wśród mnóstwa spraw ważnych, palących dla pomyślnego ukształtowania się życia powojennego niezmiennie doniosłe znaczenie posiada realizacja demokratycznego programu szkolnictwa i ściśle związana z tym poprawa bytu nauczycielstwa, które ma przed sobą zadanie rozpowszechnienia oświaty.

Rozpowszechnienie oświaty to konieczny postulat odbudowy społecznej, to wciągnięcie szerokich mas do roli współtwórców nowej rzeczywistości. Bez rozwoju szkolnictwa nie da się pomyśleć urzeczywistnienia demokracji.

Są to, zdawałoby się, pewniki, a jednak trzeba o nich pamiętać nie tylko od święta, ale na codzień i to na całym terenie państwa.

Dowodem zrozumienia tych potrzeb była obecność Prezydenta KRN i członków Rządu Jedności Narodowej na zjeździe nauczycielstwa, który odbył się w ubiegłym tygodniu w Bytomiu, gromadząc 1.500 delegatów.

Prezes ZPN ob. Maj, przedstawił działalność Związku w latach 1939—1945. Mówca stwierdził, że nauczycielstwo polskie jest częścią składową wielkiego świata pracy. Związek stoi na stanowisku ściśle współpracy z Rządem Jedności Narodowej i poczuwa się do wspólnej odpowiedzialności za kształtowanie się życia w Polsce.

#### Z PRZEMÓWIENIA PREZYDENTA BIERUTA

Polska weszła dziś na dobre obraną drogę swego rozwoju. Otwierają się przed nami możliwości, jakich nie mieliśmy od tysięcy lat, nasze życie gospodarcze, nasz przemysł, żegluga, handel, rolnictwo mają przed sobą najwspanialsze warunki rozkwitu. Na podłożu tego rozkwitu gospodarczego może i powinna rozbiły się, rozwinąć się i rozplątać nasza kultura duchowa, mająca wspaniałe tradycje, nasze szkolnictwo, oświata, nauka, sztuka. Nie trzeba zrażać się tym, że dziś jeszcze życie jest tak ciężkie, a trudności przed nami jest jeszcze wiele. Nie może być inaczej po 6 latach najstraszliwszej z wojen.

Złotymi zgłoskami zapisane być winny dla pamięci i przykładu przyszłym pokoleniom niezwykle owoce trudu i wysiłków polskiego świata pracy w chwilach najcięższych minionego roku. Oto parę cyfr, które was interesują.

W pięć lat po pierwszej wojnie światowej w roku szkolnym 1922—23 na 1000 mieszkańców Polski przypadało 130 uczących się w szkołach wszystkich typów. W 15 lat później w roku 1936-37 — cyfra ta wzrosła do 151 uczących się na 1000 mieszkańców. W roku obecnym, według danych dostarczonych przez Ministerstwo Oświaty mamy 166 uczących się na 1000 mieszkańców, czyli o 15 więcej niż przed wojną, mimo setek spalonych i zburzonych szkół, mimo braków, jakich nie znano dotąd szkolnictwu w Polsce. Szkolnictwo średnie ogólnokształcące, szkoły zawodowe i wyższe mają dziś razem o przeszło 50 tys. więcej uczących się, niż miały ich w roku 1936-37, kiedy ludność naszego kraju wynosiła o 10 milionów więcej. Jest to olbrzymi sukces

naszego szkolnictwa, jest to pierwsze w naszym życiu, obywateli, na odpowiedzialnym posterunku naszej pracy. W imieniu Rzeczypospolitej składam wam za to gorące i serdeczne podziękowanie.

Nauczycielstwo było zawsze w położeniu upośledzonym i ciężki spadek tego upośledzenia dźwigamy na sobie jeszcze i w chwili obecnej.

Rząd ze swej strony niewątpliwie nie zaniedba wysiłku, aby polepszyć byt nauczycieli. Sądzę, że zagadnienia te znajdują wyraz w waszych obradach. Jestem przekonany, że następny wasz zjazd ogólnokrajowy obradować będzie w warunkach bezporównania pomyślniejszych. I dobrze będzie, jeśli za rok spotkacie się znów na starej ziemi piastowskiej, nad brzegami Odry lub Nysy. Wierzę, że dzięki wspólnemu wysiłkowi całego naszego narodu i w tej liczbie waszej również organizacji — ziemię tę szeroko rozbrzmiewać będą mowa i kultura polską, dźwiękami polskich miotów i warkotem młociarni polskiego rolnika.

#### PRZEMAWIAJĄ PRZEDSTAWICIELE RZĄDU JEDNOŚCI NARODOWEJ I NAUCZYCIELSTWA

Po przemówieniu Prezydenta, min. oświaty Wycech wygłosił referat, w którym dał przegląd stanu szkolnictwa. Następnie przemawiali: min. spraw zagranicznych — Rzymowski, woj. śląsko-dąbrowski — gen. Zawadzki, delegat Centralnej Rady Na-

uczycielstwa Republiki Czechosłowackiej prof. Jilkę.

Program zjazdu przewidywał m. in. referaty prezesa ZPN ob. Maj i ob. dr Koszowski. W dyskusjach wypowiedziano się przeciw wprowadzeniu opłat za naukę, co pociągnęłoby stworzenie ponownie systemu elitarnego.

Prezes Maj ostro wystąpił przeciwko tym, którzy chcieliby posądzić Związek o tendencje reakcyjne. „ZPN posiada — jak się wyraził mówca — własny kregoszp i kieruje się jedynie polską racją stanu, podyktowaną interesem demokracji i interesem Rzeczypospolitej”.

#### KSIĄŻKI NADESŁANE DO REDAKCJI

Rajmund Buławski: „Problemy osadniczo-przesiedleńcze ziem odzyskanych”. Zeszyt II. Biuro Studiów Osadniczo-Przesiedleńczych. — Kraków 1945.

Maria Dąbrowska: „Marcin Koza”. Opowiadania. — 1945. Spółdzielnia Wydawnicza „Czytelnik”. (Biblioteka młodego czytelnika).

Pola Gojwiczewska: „Kruta”. 1945. Spółdzielnia Wydawnicza „Czytelnik”.

Józef Ignacy Krasiński: „Stara Baśń”. Powieść z wieku IX. — 1945. Spółdzielnia „Czytelnik”.

Andrzej Nowicki: „Podróż do świętej ziemi”. 1945. Spółdzielnia „Czytelnik”.

Henryk Sienkiewicz: „Krzyżacy”. 2 tomy. — 1945. Spółdzielnia „Czytelnik”.

Stefan Żeromski: „Doktor Piotr”. Opowiadania. 1945. Spółdzielnia Wydawnicza „Czytelnik”.

### Przegląd prasy młodzieżowej

Nr 30 tygodnika „Walka Młodych” z dn. 17.11. zamieszcza ciekawy artykuł pt. „Prawo Małżeńskie”, w którym kol. Gruszczyński wypowiada swój sąd na te aktualne kwestie, niejako w imieniu całej młodzieży. Autor wygłasza dużo słusznych uwag, nie wyczerpuje jednak całkowicie zagadnienia podchodząc zbyt jednostronnie i zbyt płytko do tematu. Racja ma kol. Gruszczyński twierdząc, że „W ustroju przed wrześniowym uzyskanie samodzielności było rzeczą trudną nawet dla pełnoletnich. Nie mówiąc już o plaździe bezrobocia nawet pracujący nie od razu mogli sobie pozwolić na „zbytek” małżeński”.

Kolega Gruszczyński stoi na stanowisku, iż przy obecnym ustroju słusznym jest uznanie lat 18 jako granicy wieku wymagającego dla zawarcia związku małżeńskiego, motywując swój sąd tymże:

„Rządy Demokracji w Polsce przyniosą przemianę zasadniczą: prawdziwe usamodzielnienie młodzieży robotniczej i chłopskiej. Jeżeli zaś poważny zastęp tej młodzieży będzie się kształcił w szkołach wyższych byt zapewniony przez państwo umożliwi jej zawieranie związku małżeńskiego nawet przed ukończeniem studiów”.

Kol. Gruszczyński kończy swój artykuł konkluzją:

„Małżeństwa zawierane w młodym wieku powstałe naprawdę — nie wstydzmy się tego słowa — z miłości pozwolą uniknąć wielu błędów i niejednego dramatu,

wiedzy możliwość rozvodu, jaką — w uświadomionych wypadkach — daje nowa ustawa, nie chcąc czynić z małżeństwa więzienia nie znajdzie w rzeczywistości szerokiego zastosowania”.

Dość interesującym artykułem wstępnym otwiera kol. Wijato 30 numer tygod. „Młodzi Idą” z dn. 18.11. Artykuł ten pod nagłówkiem „Faszystowskich szkodników — obezwładnimy. Zbiakniamy — wskażemy drogę”, porusza sprawę powrotu na właściwą drogę, na drogę demokracji, odłamu młodzieży o poglądach nazbyt prawicowych, a nawet faszystowskich. Wina spaczania kierunku myślowego młodzieży przypisuje autor „przedwzrostowemu” systemowi wychowania, w czym przyznajemy mu rację.

„Tak zwane grupy narodowo-demokratyczne, a zwłaszcza ich skrajne odłamy jak „Falanga” i ONR starały się przywłaszczyć monopol na patriotyzm, wiedząc że stanowią on w ich rękach ałut propagandowy w walce o zdobycie sympatii młodzieży wychowanej na „państwowo-twórczej pożywie, którą Min. WR i OP karmiło w szkołach aż do znudzenia”.

Należałoby zauważyć iż, kol. Wijato nie orientuje się w pełni w stosunkach przedwzrostowych, plaźde programy poszczególnych ówczesnych partii i stronniotw, mieszając OZN z ONR, BBWR z MD itp.

Kończy kol. Wijato artykuł swój wezwaniem: „Zdecydowaną wojnę musimy wy-

TUR, ZWM Wici i ZWD szturmują Ciemnogrod ostatni bastion wsteczności i średniowiecznego feudalizmu. Niech zjednoczą nas praca oświatowa i poczuciem wspólnego celu w walce z zacofaniem społecznym i niesprawiedliwymi podziałami klasowymi”.

W swoim założeniu artykuł jest słuszny, lecz nie wnosi nowych wartości, gdyż sprawa walki z fak zw. Ciemnogrodem nie raz już była poruszana i wszystkie organizacje młodzieżowe od początku swego istnienia, walkę tę prowadzą.

W tymże samym numerze 30 zamieszczony jest artykuł pt. „Otworzyć szerzej drzwi dla młodych talentów literackich” gdzie kol. Śliwiński wzywa starszych literatów aby dopuścili do udziału w życiu literackim również i młode talenty, które obecnie nie mogą dojść do głosu, przyłączając supremacją talentów dojrzalszych: „Dziwne egocentryczne nastawienie literatów starszego pokolenia nie dopuszcza młodych do głosu. Dzisiejsze pismo literackie drukuje wyłącznie utwory tzw. „ludzi dojrzalszych” lub tych młodych, którzy dostosowali swą twórczość do tonu starszego pokolenia.

Zrozumiałą jest rzeczą, że do zamkniętego kręgu współczesnych, a właściwie wczorajszych „wielkości” niesłychanie trudno przedostać się ludziom młodym pełnym twórczego dynamizmu i rewolucyjnego radykalizmu”.

— 30 (39) numer „Wici” z dn. 18. 11. poświęcony jest prawie całkowicie sprawozdaniu z pogrzebu Wincentego Witosa i wspomnieniom z jego życia i działalności.

W. S.



Tadeusz Szupecki

# Miaso robotników ośrodkiem kulturalnym kraju

## (Nowe perspektywy rozwoju Łodzi, jako miasta uniwersyteckiego)

Rok bieżący stał się chwilą przełomową w dziejach naszego miasta. Jedno połączanie pióra wyszło, aby powstał w nim Uniwersytet, Politechnika, Wyższa Szkoła Gospodarstwa Wiejskiego i Akademia Handlowa a szare ulice Łodzi wybieły od czapek studenckich. Jednocześnie utworzenie czterech wyższych uczelni zaliczyć należy do rzędu wydarzeń o epokowym prawie znaczeniu. Fakt, iż miasto fabryk i robotników, ognisko gospodarczej tężyny Polski, staje się w ciągu kilku zaledwie miesięcy największym środowiskiem uniwersyteckim kraju, nie posiada analogii w dotychczasowej historii. Zazwyczaj uniwersytet tworzył się przez szereg długich lat i to w atmosferze sprzyjających rozwojowi, normalnych warunków.

Dziś, w zniszczonej gospodarczo Polsce, w dobie kolosalnych wysiłków nad usunięciem spustoszeń materialnych, będących tragiczną spuścizną wojny, w chaosie problemów polityczno-społecznych dokonuje się tak wielkiego dzieła w okresie kilkumiesięcznym. Nie ma chyba łodzińska, któryby nie pojmował doniosłości omawianego wydarzenia i korzyści, jakie stąd wynikają dla Łodzi. Warszawa, jako symbol, pozostała nadal stolicą państwa. Położenie geograficzne, stosunki gospodarcze oraz fakt, że Łódź jest obecnie największym, niezniszczonym przez wroga miastem, predysponuje ją na rzeczywistą stolicę Polski. Łódź posiada dziś wszelkie dane, aby stać się siedzibą elity umysłowej i, dzięki temu, czynnikiem dominującym w naukowo-kulturalnym życiu państwa.

Korzystny układ stosunków nie przesądza jednak urzeczywistnienia posiadanych możliwości. Jeżeli będziemy nawet tym największym środowiskiem uniwersyteckim, ale nie otoczymy pieczołowitą opieką nowopowstałych uczelni i przybyłych tu przedstawicieli polskiego świata naukowego — to rozproszą się oni po miastach mniejszych, lecz bardziej gościnnych, uczelnie nasze będą wegetować a Łódź spadnie do poprzednio zajmowanego stanowiska — do roli jedynie przemysłowego miasta. Do roli zaoliwionego kopciuszka.

Należałoby więc postawić pytanie zasadnicze: co uczyniliśmy dla nowopowstałych uczelni i jaki jest ich stan obecny, zwłaszcza największej z nich — Uniwersytetu Łódzkiego?

### ULATWIENIA W STUDIACH — KURS WSTĘPNY

Przed udzieleniem odpowiedzi na powyższe pytanie omówię pokrótce zmiany, wprowadzone obecnie w strukturze Uniwersytetu. W 1939 r. istniały bezwzględnie na ogół przepisy, dotyczące studentów. Wysoką stosunkowo opłatą uniemożliwiała młodzieży chłopskiej i robotniczej dostęp do wyższych uczelni. Przepisy i formalności (np. absolwent liceum przyrodniczego nie mógł zostać słuchaczem wydziału humanistycznego itp.) nie przychyliły się do rozszerzania wiedzy w szerokich masach. Dlatego uniwersytet dostępny był jedynie dla nielicznych.

W przeciwieństwie do stosunków przedwojennych, studia wyższe są dziś dostępne dla szerokich mas społeczeństwa. Najważniejszą reformą jest zniesienie opłat na wyższych uczelniach. Niezmiernie ważną innowacją jest również utworzenie tzw. kursów wstępnych. Powstały one z inicjatywy wiceministra oświaty — Bieńkowskiego i przeznaczone są dla młodzieży mającej zamiar studiować na uniwersytecie. Oczywiście, chodzi tu o młodzież, która pod okupacją wroga nie miała możliwości kształcenia się a dziś jest już, po przeżyciach wojennych, dojrzała.

Kursy te obejmują posiadaczy tzw. małej matury (4 kl. gimn.). Słuchacze przeobrażają w skróconym okresie czasu najważniejsze przedmioty z zakresu I i II klasy liceum, aby się przygotować do ściśle naukowych studiów uniwersyteckich. Drugim celem nowotworu jest chęć stworzenia im takich warunków nauki, aby odpowiadają stopniowi ich dojrzałości umysłowej oraz pozycji społecznej.

Przyjrzyjmy się bliżej kursowi wstępnemu przy Uniwersytecie Łódzkim. Liczy on 227 słuchaczy, w tej liczbie 65% kobiet. Wiek uczestników waha się w granicach od 18 do 30 lat. Są między nimi b. więźniowie obozów koncentracyjnych, robotnicy, oficerowie, podoficerowie i zdembilizowani wojskowi. Zaznaczyć należy, że słuchacze kursu posiadają wszystkie prawa zwyczajnych studentów Uniwersytetu.

Kurs wstępny jest otoczony specjalną opieką rektora prof. dr. Kotarbińskiego i grona profesorów, z czego 17 wykładowców. Zostali oni wybrani spośród wybitnych pedagogów i posiadają za sobą dłuższą praktykę szkolną oraz uniwersytecką. Kierownikiem kursu jest prof. dr. Rajmund Goskowski, który otacza swych pupilów opieką, pracując z zapałem na powierzonym mu odcinku pracy.

### HUMANISTI I PRAWNICY NOTUJĄ NA KOLANIE

Niezmiernie ciekawym jest przegląd działalności i bolączek sześciu istniejących wydziałów Uniwersytetu.

Najliczniej obsadzone są wydziały prawo-ekonomiczny i humanistyczny. Obydwa obejmują zakres 4-letnich studiów. Dzięki staraniom dziekanów: prof. dr. Łapickiego i prof. dr. Ossowskiego oraz prof. dr. Rappaporta, w br. uruchomiono jednocześnie wszystkie 4 lata studiów.

Wykłady odbywają się w kilku gmachach, więc biedny student i niemniej biedny profesor goni zadyszany z piętra na piętro, z budynku do budynku, byle nie spóźnić się na wykład. Wiele trudności przyczynia zarówno studentom jak i wykładowcom brak podręczników, odpowiednich lokal, stołów, krzeseł itp. Posiadane przez Uniwersytet nieliczne dzieła naukowe niszczą się z braku odpowiednich szaf. Studenti w czasie wykładów stoją — ale pomimo tego, słuchacze wymienionych wydziałów są podobno w szczególności położeniu niż np. lekarskiego. Ostatecznie, można od biedy pisać na kolanie, ewentualnie na plecach stojącego również kolegi — podczas, gdy znacznie trudniej jest przyszłemu lekarzowi dokonywać eksperymentów na chwiejnej podstawie chudych ramion sąsiada. Jeden z moich znajomych, słysząc narzekania studentów, uczynił nieco zgryźliwe spostrzeżenie, że właściwie, to zamiast stać w czasie wykładu, przyszły medyk może z powodzeniem leżeć na brudnej podłodze i pod mikroskopem czynić eksperymenty z mieszczącymi się w niej bakteriami. Pomysł całkiem niezły. Rozwiązuje trudności wyposażenia pracowni w niezbędny sprzęt a gorliwemu adeptowi wiedzy daje praktyczne wiadomości...

### MATEMATYCY I FARMACEUCI

Wydział matematyczno-przyrodniczy kierowany jest sprężystością przez dziekana prof. dr. Wolskiego, wybitnego matematyka. Uruchomiono już wszystkie 4 lata studiów. Farmaceutyczny rozpoczął wykłady jako jeden z pierwszych wydziałów. Dziekan prof. dr. Muszyński Jan uczynił wszystko, aby postawić swój odcinek pracy uniwersyteckiej na odpowiednim poziomie. Przysłać należy iż osiągnął zadawane wyniki.

Wydział farmaceutyczny jest wspomagany w pewnym stopniu przez łódzkie apteki, których właściciele zgłosili gotowość współpracy. Matematyczno-przyrodniczy walczy z brakiem własnych pracowni doświadczalnych. Na obu wydziałach odbija się ujemnie brak pomieszczeń, pomocy naukowych, podręczników itd. Profesorowie zdobywają się na heroiczne wysiłki, pragnąc, pomimo piętrzących się trudności, umożliwić młodzieży przegrybienie przewidzianego programu studiów. Często jednak są bezsilni wobec ogromu napotykanych przeszkód.

### MATKA — MEDYCYNĄ

Na wydziale lekarskim gospodarzy Dziekan prof. dr. Tomaszewicz, który opiekuje się troskliwie licznym, bo około 700 słuchaczy liczącym narybkiem lekarskim. Wydział posiada pierwszorzędnych wykładowców, garnących się do wiedzy słucha-

czów i... mnóstwo braków natury technicznej. Warunki nauki na wydziale lekarskim i spokrewnionych z nim są bardzo ciężkie. Za małe sale wykładowe nie mogą pomieścić wielu słuchaczy. Pomieszczenia w przydzielonym niedawno gmachu przy ul. Narutowicza 60, są nieopalone, podłogi kamienne. Brak jest pomocy naukowych, bez których niepodobna wyobrazić sobie pracy na wydziale lekarskim. W salach nie ma tablic ani krzeseł. Ostatnio, koło medyków zmuszone było wydać okólnik nawołujący do przynoszenia własnych krzeseł. Pomijając milczeniem interesujący obraz, jakim byłby niewątpliwie widok studenta, dźwigającego w jednej ręce stos książek a w drugiej skórzaną taborecik babci, należałoby zapytać, skąd ma je wziąć b. więzień Dachau, repatriant, czy biedak spod Rzeszowa, z trudem zarabający korepetycjami na chleb codzienny? Władze uniwersyteckie, pragnąc polepszyć dolę nieszczęsnych słuchaczy, poszukują lokal w mieście. Chodził po prostu o kilkugodzinne użytkowanie pomieszczeń, jakim dysponuje szereg fabryk oraz instytucji społecznych. Niestety, dążenie to spotyka się z niezbyt przychylnym przyjęciem. Jedynie świetlica fabryki Eitington przystępna gościnie brać studentek. Czy tylko robotnicy firmy Eitington zrozumieli znaczenie Uniwersytetu dla robotniczej Łodzi?

Dzięki staraniom rektoratu, wydział otrzymał do dyspozycji kilka klinik, gdzie „lekarze przyszłości” zaznajamiają się z tajemnicami anatomii. Jednak nie rozwiązuje to zagadnienia, ponieważ możliwości zajęć praktycznych, w porównaniu z liczbą studentów, są nadal minimalne.

### NOWORODEK STOMATOLOGICZNY

„Noworodek” stomatologiczny jest pierwszym i jedynym w Polsce uniwersyteckim wydziałem tej gałęzi medycyny. Powstał z inicjatywy min. Bieńkowskiego a prowadzony jest z niespożytą energią i ofiarnością przez dziekana prof. dr. Meisnera. Staraniem wymienionego profesora należy przypisać pomyślny rozwój „noworodka”. Rozpoczęto już wykłady na dwóch pierwszych latach studiów.

Droga rozwoju wydziału stomatologicznego wiodła od szkół prywatnych w carskiej Rosji, przez osobną uczelnię w Polsce przedwojennej do oficjalnego uznania stomatologii jako równorzędnej gałęzi nauk uniwersyteckich. Na 1-szym roku studiuje 400, na wszystkich latach 1000 osób. Aby zapewnić poziom wykształcenia przyszłych lekarzy-dentystów, studia ich w okresie 3-letnim posiadają program wydziału lekarskiego. Dopiero po upływie tego okresu, przewidziane jest ściśle zawodowe szkolenie.

Warunki w jakich odbywają się studia stomatologów są normalne — to zn. posiadają bolączki identyczne do panujących na pozostałych wydziałach. Studenti zmuszeni są do rozpraszania się po pracowniach nielicznych lekarzy-dentystów, którzy ofiarowali swoje gabinety na przeciąg kilku godzin dziennie. Jest to pewną pomocą — ale nie wystarczy dla tysięcy słuchaczy wydziału. Jedynym wyjściem z tej tragicznej sytuacji jest utworzenie zespołu klinik w gmachu własnym, którego niestety nie ma. Tęgo rodzaju rozwiązanie dałoby uczelni nowy gabinet doświadczalny i wzbogaciłoby jednocześnie Łódź o nową instytucję społeczną. W niej znalazłby opiekę oraz bezpłatną pomoc lekarską robotnik łódzki i chłop z okolicznych wsi. Nie w charakterze królików doświadczalnych — przeciwnie pod okiem wybitnych specjalistów tej nauki, udzielana pomoc będzie stała na wyższym poziomie niż jednokrotnie dotychczas. To samo dotyczy klinik wydziału lekarskiego. Łącznie ze stomatologicznymi stać się mogą bogostawieniem dla ubogiego społeczeństwa Łodzi.

Celem uzyskania wspomnianego gmachu poczyniono szereg starań na drodze urzędowej. Spodziewać się należy, iż słuszne postulaty uczelni zostaną uwzględnione i klinika stomatologiczna stanie się rzeczywistością.

### TLUMY STUDENTÓW SZTURMUJĄ DO SEKRETARIATU

Przeciętny obywatel Łodzi, który by zbłądził do gmachu przy ulicy Narutowicza 65, ujrzałby niezwykle widok — tłum studentów, tłoczących się godzinami w korytarzu budynku. Przyczyną tego stanu rzeczy jest fakt, że sekretariat do spraw studenckich dla wszystkich 6-ciu wydziałów — a więc dla 5.000 słuchaczy — mieści się w jednym zaledwie pokoju. I to w dodatku do niedawna jeszcze nieopalanym, o powybijanych szybach.

Bezstronnie stwierdzić należy, że sekretariat odgrywa ważną rolę w organizmie uniwersytetu. Po przezwyciężeniu trudności początkowych, po zdobyciu szturmem zajmowanego obecnie gmachu, rozpoczęła się sżykowa praca przyjmowania zapisów i tworzenia akt uniwersyteckich. W okresie organizacyjnym, z powodu zjyma pracowano w płaszcach, przeżyto 9 przeprowadzek itp. Obecnie stosunki unormowały się nieco. Jest to w dużej mierze zasługą kierownika mgr Busiakiewicza, który łącznie z personelem sekretariatu trwa na stanowisku, pomimo niskich uposażeń i ciężkich warunków pracy.

### PROFESOR, ŻONA I DZIECI SPIĄ NA PODŁODZE

Energia, wykazana przez profesorów uniwersytetu przy pokonywaniu początkowych trudności organizacyjnych uczelni, okropne warunki mieszkaniowe w jakich znajdują się większość z nich, stosunkowo niskie płace i całkowite oddanie swego — ja — na usługi młodzieży, nie mogą być traktowane jako normalna praca zawodowa lecz przybierają charakter wysoko wartościowej działalności społecznej. To samo można powiedzieć o pracy personelu sekretariatu, aż do wożnych włącznie. Każdy z nich pracuje z ofiarnością godną uznania.

Niestety, stwierdzenie powyższego faktu nie zmienia w niczym ich upośledzenia materialnego. Na łamach prasy pisano już setki razy o konieczności złagodzenia niedoli polskiego świata naukowego, który z podziwu godnymi poświęceniem pracuje nad szkoleniem nowych kadr inteligencji polskiej. Czy wpłynęło to decydująco na poprawę ich położenia? Z przykrością musimy stwierdzić, że nie... Profesorowie nadal „gnieżdżą się” po hotelach, piszą na kolanie i sypią na podłodze. Przy tym obciążeniu są nierzadko liczną rodziną, co potęguje ich troski materialne.

Tęgo rodzaju stan rzeczy nie może trwać dłużej. W kompetencji Miejskiej Rady Narodowej leży możliwość udzielenia pomocy finansowej a Zarząd Miejski powinien wpłynąć na zaspokojenie potrzeb lokalowych Uniwersytetu.

### GŁOS MAJĄ STUDENCI: NIE MAMY Z CZEGO ŻYĆ...

„Nie mamy z czego żyć i nie mamy gdzie mieszkać, bo domy akademickie dysponują jedynie szczupłą ilością miejsc... Chcielibyśmy posiadać własne, wygodne sale i nie marznąć więcej w ciemnych kinach ani w lokalach o kamiennych posadzkach. Chcielibyśmy siedzieć w czasie wykładów i pisać nie na plecach kolegi, lecz na wygodnym, drewnianym stole. I nie płacić 1200 zł za jeden tom anatomii — zwłaszcza, że tomów tych jest cztery czy pięć...”

„Mamy tylko dwie stołówki, a jest nas — tysiące. W naszym „Gęsim Piórze” stoimy po kilka godzin w rzedzie, licząc do tysiąca kolegów, aby dostać upragniony, skromny studencki obiad. Później szukamy pośród zajętych stolików wolnego miejsca, później stoimy nad pospiesznie jedzącymi kolegami i przynaglami ich aby jeszcze prędzej jedli (chodzi o tyłki, których w stołówce brak) a jeszcze później — nas przynaglają...”

Kierownictwo nasze czyni rozpaczliwe wysiłki aby poprawić smutną dolę ogółu studiującego, lecz wobec ogromu potrzeb jest bezsilne. Ktoś musi nam pomóc? — chyba społeczeństwo Łodzi...

Ciąg dalszy na str. 6-ci



Jarosław Janowski

# Ze sceny na scenę

„Pan Jowialski” w Teatrze Po-  
wszechnym. — „Ostrożnie świeżo ma-  
lowane” w Teatrze Wojska Polskie-  
go. — „Miłość i propaganda” w Syre-  
nie.

Oto przedstawienie, które nie pozwa-  
la na zbycie zdawkową oceną, które za-  
sługuje na rzetelny rachunek: autor i wy-  
konawcy.

Twórczość Fredry zdążyła stać się po-  
zycją klasyczną na naszych scenach.  
Tyle w niej teatralnego żywiołu. Ale to  
nie znaczy, żeby realizator nie mógł zbli-  
żyć się do starego mistrza — z багаżem  
własnych koncepcji, żeby nie spróbował  
— niby nowoczesny, alchemik —  
czyścić doświadczeń z dziełem...

Tak właśnie postąpił reżyser Hen-  
ryk Szletyński. Postanowił zaostreć ry-  
sy satyryczne, spotęgować je, przeryso-  
wując poszczególne figury i środowisko,  
ukazane już przez autora we wkleśnym  
zwierciadle. — W tym celu zaprosił do  
współpracy Jędrzeja Zarubę, a ten stwo-  
rzył kostiumy, jakby zaczerpnięte z al-  
bumu karykatur oraz dekorację wnętrza  
domu Jowialskich, dobrze sugerującą  
atmosferę. Mniej przekonująco wy-  
padł akt I, o trochę mglistych kontu-  
rach.

Pewno, że można spierać się o ten czy  
inny szczegół np. o rolę Heleny, która w  
tym ujęciu stała się postacią o skłóconej  
wewnętrznie postawie. Inna rzecz, że  
p. Barbara Rachwańska z powodzeniem  
wytrzymała tę rolę reżyserską.

Najdalej w kierunku groteski po-  
sunął swą rolę (i maskę) Aleksander  
Zelwerowicz. Jego Szambelan każdym  
odezwianiem się, nieledwie każdym  
skurczem mięśnia na twarzy nawiązuje  
kontakt z widownią, budząc wesołość.  
Ale ta starcza, zramolizowana a wybor-  
na sylweta trochę klóciła się z tekstem:  
Szambelan wygląda na... ojca Jowial-  
skiego. Występowało to tym jaskrawiej,  
że Stanisław Grolicki w tytułowej roli

nie zmusił nas do uwierzenia, iż jest  
seniorem rodu. Za to z właściwą sobie  
kulturą punktował pamiętne powie-  
powiedzonki i bajeczki Jowialskiego.

Zasłużona jubilatka, Maria Dąbrow-  
ska, była pełną życia małżonką Jowial-  
skiego. Zofia Tymowska obdarzyła  
Szambelanową humorystyczną werwą i  
temperamentem. Również Leon Pietrasz-  
kiewicz pokazał spore zasoby humoru,  
dając plastyczną figurę Janusza. An-  
drzejowi Boguckiemu przypadła naj-  
mniej sparodiowana postać Ludmira. —  
Ludmir (a wraz z nim także jego przy-  
jaciół Wiktor, grany przez A. Borow-  
skiego) to przygodni intruzi w domu  
Jowialskich, więc reżyser ubrał ich w  
sympatyczne uśmiechy i w... ludzkie ob-  
licza. A. Bogucki miał zatym wdzięczne  
zadanie.

W sumie: całość nieprzeciętna, ambita,  
pobudzająca do dyskusji.

Komedia francuskiego autora, Fau-  
chois, nie należy do „szczytów” literatu-  
ry, tym nie mniej jest rzeczną robotką  
i daje aktorom pole do popisu. Nie prze-  
jemnie mnie fakt, na ile trafnie potrako-  
wał autor materiał źródłowy, który mu  
posłużył do rozbudowania sztuki.

I w tej formie, jaką widzimy na de-  
skach Teatru Wojska, mamy coś w ro-  
dzaju „beczki śmiechu”. A przytym w  
obrazie tym nie brak akcentów satyry  
społecznej, podanej między dwoma  
uśmiechami. Obserwujemy oddziaływa-  
nie, swoistą magię pieniądza. Ten  
„pocziwy” mieszczyzna, kiedy poczuł za-  
pach fortuny zaczyna „wyłazić ze sie-  
bie”, żeby nie stracić okazji nadprogia-  
mowego, nieoczekiwanego wzbogacenia  
się, kosztem uczciwości czy przyzwoito-  
ści „towarzyskiej”.

Swój szczęśliwy dzień miał Jacek  
Woszczerowicz, który nie tylko wygrał  
co się dało z postaci lekarza francuskie-  
go, ale ponadto, gdy niektóre chwytły au-  
torskie zdawały się powtarzać — wła-

w nie niewyczerpaną siłę przekonania  
i pomysłowość.

Zespół pod sprawną i zręczną batutą  
E. Wiercińskiego nie zamienił się w bez-  
barwną masę, lecz każdy z artystów  
wnosił własny twórczy wysiłek. Trzeba  
tu wspomnieć przede wszystkim o Wan-  
dzie Łuczyckiej, Zofii Mrozowskiej, daw-  
no niewidzianym Henryku Modrzewskim  
i Stanisławie Daczynskim.

Do „Miłości i propagandy” zaprzęga  
Syrena naszych tużów satyry. Brzech-  
wa i Minkiewicz, zachęcenie powodze-  
niem „Szopki politycznej” rozszepeli  
swą spółkę autorską i przeszli do indy-  
widualnej produkcji. Minkiewicz zbierał  
laury w „Bez piątej klepki”, przy czym  
musi podzielić się sukcesem z realizato-  
rami: Stefanią Grodzieńską, Edwardem  
Dziwonińskim i Wacławem Jankowskim.

Brzechwa dzieli honory z pełną fine-  
zji i wdzięku interpretatorką „Entliczka-  
Pentliczka” i „Globusa”, Jadwigą Go-  
sławską.

W pełni formy znajduje się kierownik  
literacki „Syreny”, J. Jurandot, o czym  
świadczą jego parodia „Otella” w wy-  
konaniu — Stefani Górskiej, Romualda  
Gierasieńskiego i W. Kucharskiego.

Wyliczyłem dopiero trzech autorów,  
a jest ich więcej: S. Grodzieńska („Zy-  
ciorys”), J. Rojewski („Miłość i propa-  
ganda”), Gozdawa i Stępień („Wież du-  
chowa”), ba nawet „pożyczono” starego  
(bo z okresu Qui pro quo” czy „Bandy”)  
Tuwima.

Komu należy się jeszcze brawo? — M.  
Bielickiej (piosenki), coraz bardziej ru-  
tynowanej konferansjerce J. Gosław-  
skiej i E. Dziwonińskiego, dekoracjom J.  
Rybrowskiego...

## Miasto robotników

Dokończenie ze str. 5-ej

### HOROSKOPY

Potrzeba nam lekarzy, profesorów —  
nowej inteligencji, która ma zająć kierow-  
nicze stanowiska w nowej demokratycznej  
njej rzeczywistości Polski. Spustoszenia, po-  
czynione przez wroga w inteligencji na-  
szej są ogromne. Powstała stąd pustka mu-  
si być jak najrychlej zapełniona wykształ-  
conym elementem robotniczym i chłop-  
skiego pochodzenia. Aby tego dokonać,  
należy otoczyć troskliwą opieką instytucje  
tego rodzaju, jak Uniwersytet Łódzki. Je-  
żeli część inteligencji przedwojennej była  
obojętna dla spraw tzw. nizin i nie rozu-  
miała interesów obydwóch warstw naro-  
du i zespolenia ich w jedną, rozumiejącą  
się doskonale, całość, to dziś otwiera się  
przed nami możliwość połączenia intere-  
sów i zespolenia ich. Możemy to uczynić  
jedytnie drogą stworzenia nowej intelligen-  
cji, pochodzącej z szeregow chłopsko-ro-  
botniczych.

Łódź — największe skupienie robotni-  
cze Polski i jednocześnie największe jej  
miasto uniwersyteckie, ma wszelkie dane,  
aby stać się dominującym w życiu narodu  
ośrodkiem naukowo-kulturalnym, siedzi-  
bą jego umysłowej elity. Posiadając w  
swych murach 4 wyższe uczelnie, możemy  
zapewnić robotniczej ludności miasta moż-  
ność kształcenia swych synów. Dlatego,  
czyń i państwowe, miejskie i samo spo-  
łeczne — muszą otoczyć je największą  
pieczołowitością. Demokratyczna Polska o-  
tworzyła przed Łodzią nowe możliwości  
rozwojowe. O ile społeczeństwo łódzkie  
zrozumie doniosłość chwili obecnej, to  
wejdzie na drogę daleko idących prze-  
mian.

Wyższe uczelnie zmienia charakter na-  
szego miasta i zmuszą Łódź do porzucenia  
roli zaolwionego kopciuszka.

Tadeusz Łopalewski

## Witold Hulewicz

Są w literaturze każdego narodu, a  
zwłaszcza w literaturze polskiej, która  
kształtuje się od dwóch prawie stuleci w  
odmiennych, niż gdziekolwiek warunkach, si-  
dzą typy pisarzy. Jeden typ — to pisarz  
całkowicie zadawalający się pracą pióra, u  
nas klasycznie reprezentowany przez postać  
Juliusza Słowackiego. Drugi typ, to literat,  
któremu nie wystarcza słowo jako narzędzie  
twórczości, jako forma wyładowania włas-  
nych sił twórczych, który szuka bezpośred-  
niego kontaktu ze społecznością, pragnąc od-  
działywać na nią i kształtować ją według  
swych idei. Patronem tego typu pisarzy jest  
u nas Mickiewicz, poeta, działacz i organi-  
zator.

Witold Hulewicz, zamordowany przez  
Niemców w maju 1941 roku, należał do tego  
właśnie gatunku. Śmierć jego była następ-  
stwem społeczno-patriotycznej, nie poetycz-  
kiej działalności. Znalaziono u niego w mie-  
szkaniu na Żoliborzu nakład kolejnego nu-  
meru tajnego czasopisma, którego był re-  
dakтором. Rok prawie męczono go w więzie-  
niach: na Pawiaku i w Modlinie, rok kato-  
wano tak, jak tylko niemieckie gestapo ka-  
towało potrafiło. Na pewnej konfrontacji po-  
kazano go zbitego, z oderwanym uchem. In-  
nym razem w grypsie przesłanym z Pawiaka  
zaznaczył lakonicznie: „leczę zęby”. Wiado-  
mo było, co to znaczy i skąd się wziął ten  
„ból zębów”. W śmierć jego trudno było  
uwierzyć tym, którzy go bliżej znali, w  
śmierć gwałtowną, tragiczną. Rozwinięty  
fizycznie, wysoki, barczysty, był uosobie-  
niem zdrowia, siły i żywotności. Wbrę po-  
zornej ościężałości, którą sugerował masowy  
jego ciała, był niesłychanie ruchliwy i pra-  
cowity, zawsze pełen nowych pomysłów or-  
ganizacyjnych i literackich. Był pogodny  
i dobronasny, nigdy złośliwy, a na przyja-  
cielskie złośliwości reagował szczerym uśmie-  
chem, nie odcinając się nigdy, chociaż w ra-  
zie potrzeby — na przykład w licznych po-  
lemikach literackich — umiał celnym dowie-  
dem trafić w słabą stronę przeciwnika. Mo-  
żna było zwrócić na swój wygląd zewnętrzny  
i sposób bycia, w stosunkach z obcymi zaw-  
sze w tonie serio, powierzchowni obserwa-  
torzy, przełomni znajomi, pomawiali go o  
wyniosłość, albo zarozumiałstwo. Nie cier-  
piało na kompleks niższości — to prawda,  
ale daleki był od samouwielbienia, od py-  
chy, jak mało którzy z ludzi pióra. W sto-

sunku do młodych, do debiutantów cecho-  
wała Witolda Hulewicza serdeczna uczyn-  
ność, cieszył się szczerze z sukcesów młodych  
kolegów piszących. Ten rys charakteru moż-  
na było obserwować u niego jako redaktora  
„Tygodnika Wileńskiego”, jako organizato-  
ra „śródliterackich” w Wilnie, jako kie-  
rownika literackiego w radio.

Nosił bowiem w sobie, jak każdy artysta,  
zdolność od prawdziwych natur artystycz-  
nych nieodłączną: zdolność entuzjasmowa-  
nia się zjawiskami piękna, gdziekolwiek się  
on manifestowało: w symfonii Beethovena  
czy w wierszu młodego, nikomu nieznanego  
poety. Umiał wznieść się na stopień takie-  
go, niezmierznie rzadkiego w środowisku ar-  
tystów obiektywizmu: niewiele się znajduje  
takich we wszystkich regionach pracy ludz-  
kiej, którzy towarzyszywo pracy bez cienia  
zazdrości zdolni są powiedzieć: — Tyś to  
zrobił lepiej, niż ja!... I żeby w takim po-  
wiedzeniu nie było nuty fałszywej, oczekiwa-  
nia na zaprzeczenie, na kontropochwałę. A to  
właśnie potrafił Hulewicz. Dzięki temu miał  
wielu przyjaciół. Miał jednak też wrogów  
— jak każdy, kto działa, kto nie jest bier-  
nym tylko uczestnikiem procesów życio-  
wych, kto te procesy sam chce kształtować.  
A im bardziej chce, tym mocniej musi dzia-  
łać i na tym większe spotyka opory. I wtedy  
zjawiają się wrogowie.

Wojna ta była — jak każda wojna —  
próbą charakteru. Tragizm „meczniśka”  
śmierci przypieczętowała prawdość charakteru  
Witolda Hulewicza: z grona jego wrogów,  
którzy swego czasu najwięcej mu krwi na-  
psuli, jeden w czasie tej wojny ukazał się  
w mundurze oficera niemieckiego, inny zaś  
główny inspirator pewnej obrzydliwej kam-  
panii prasowej przeciw Hulewiczowi, zha-  
laźł sobie bezpieczne i korzystne locum na  
emigracji i do kraju teraz, na pewno nie  
wróci. Jeszcze inny z tej samej paczki, zało-  
życiel gadzinówki niemieckiej, kryje się  
gdzieś po kątach... Nomina sunt odiosa... Nie  
tu miejsce i czas na roztrząsanie tego ha-  
niebego epizodu z życia społecznego w  
Polsce przedwojennej, epizodu, który był  
gwałtowną próbą wykończenia Hulewicza w  
opinii publicznej jako człowieka i literata.  
Tyle na razie o nim jako o człowieku wła-  
śnie. Z kolei rzut oka na pisarza, na spu-  
szczone literackie po nim, na pracę społeczną.

Rozpoczął Hulewicz od współpracy w po-

znajskim czasopiśmie literacko-artystycznym  
„Zdrój”, redagowanym wspólnie z bratem Je-  
rzym, znanym już wtedy pisarzem i malar-  
zem. Programowo pismo to hołdowało eks-  
presjonizmowi w sztuce, ulegając w tym  
prądowi panującemu wówczas w literaturze  
niemieckiej. Ale było to panowanie kończą-  
ce się: był to zachód ekspresjonizmu. Już w  
Warszawie inne wysunięto hasła. Miesięcz-  
nik „Pro arte et studio”, z którego nieba-  
wem wyłonił się młody „Skamander” zgrupo-  
wał młode talenty, pełne dynamiki, z Tuwi-  
mem, Lechoniem, Stojanowskim, Iwaszkiewi-  
czem i Wierzyńskim na czele. Na nich sku-  
piły się oczy publiczności czytającej: oni  
tworzyli oblicze nowej poezji polskiej.  
„Zdrój” wysechł około roku 1921, mniej  
więcej w tym samym czasie, gdy Hulewicz  
pod pseudonimem Olwida ogłosił pierwszy  
swój zbiorek poezji p. t. „Płomień w gar-  
ści”. Potem znalazł się w Paryżu, skąd prze-  
syłał do „Wiadomości literackich” kores-  
pondencje z życia literackiego Francji. Po  
powrocie stamtąd do kraju, zakłada w War-  
szawie księgarnię wydawniczą pod firmą  
„Hulewicz i Paszkowski”, która wydaje  
m. in. popularną w swoim czasie „Bibliote-  
kę miniatur”, cykl esencjonalnych fragmen-  
tów z arcydzieł literatury powszechnej.  
Wiosną 1925 roku przenosi się do Wilna,  
zakładając tutaj pięknie pomyślaną i reda-  
gowaną „Tygodnik Wileński”. Ale Wilno  
mimo wszystko było zbyt małym środowi-  
skiem, aby utrzymać własne tygodniowe cza-  
sopismo artystyczne. Po wydaniu osiemnastu  
numerów następuje likwidacja „Tygodnika”,  
a jego redaktor staje do pracy w teatrze ja-  
ko kierownik literacki „Reduty”, która w  
tym czasie z Osterwą i Limanowskim na  
czele przenosi się z Warszawy nad Wilię.  
Dziesięć lat spędził Hulewicz w Wilnie, a  
był to najbardziej pracowity i owocny za-  
danie w sensie literackim jak i społecznym  
okres jego życia. Skończył wtedy swą mono-  
ografię o Beethovenie, nad którą pracował od  
kilku lat i wydał ją pod tytułem może nie-  
zbyt szczęśliwie wybranym: „Przybliże-  
nia”. Zainteresowanie muzyką i głęboka  
kultura muzyczna składają się na zbiór wie-  
rszy, które są próbą uchwycenia duszy instru-  
mentów. Te wiersze ukazują się w zbiorze  
„Sonety instrumentalne”. Odkrycie w po-  
dzielnikach katedry wileńskiej prochów Bar-  
bary Radziwiłłówny, królowej Elżbiety oraz  
króla Aleksandra stało się dlań inspiracją  
do poematu „Lament królewski”, w którym  
daje głęboko, powściągliwie, osobiście od-  
czutą parafrazę nieszczęsnej miłości Zy-

gmunta i Barbary. Wreszcie rozmówienie  
się w pejzażu i zabytkach Wilna znajduje  
poetycki wyraz w zbiorze „Miasto pod  
chmurami”.

Oprócz twórczości oryginalnej zajmuje  
się Hulewicz przekładami z literatury nie-  
mieckiej i francuskiej. Owocem jego pracy  
w tej dziedzinie jest przekład ulubionego mu  
Rilkego „Powiastek o Panu Bogu”, powieści  
Tomasza Manna „Królewska Wysokość”,  
dialogu Valery’ego „Dusza i taniec”. Do te-  
go inwentarza książek wydanych osobno do-  
rzucić należy jeszcze dwie jego książki dla  
młodzieży: „W gnieździe żelaznego wilka”  
— opowieść o Wilnie i opowieść o Moniusz-  
ce p. t. „Król pieśni”.

Równoległe z tą, jak widzimy, wydajną  
pracą literacką poświęca się Hulewicz z  
ogromnym zapalem i energią pracy społecz-  
nej: jest jednym z organizatorów Związku  
Zawodowego Literatów Polskich w Wilnie,  
jest inicjatorem cotygodniowych zebrań w  
siedzibie Związku, wypełnionych odczytami,  
dyskusjami i recytacjami. Na wieczory te w  
ciągu kilku lat ściągają planowo pisarzy i ar-  
tystów z całej Polski. Utrzymuje ścisły kon-  
takt z działającymi w Wilnie stowarzysze-  
niami pisarzy białoruskich, litewskich i ży-  
dowskich. A jednocześnie daje ogromny  
wkład myśli organizującej w działalność  
programową wileńskiego radia. Śmiało moż-  
na stwierdzić, że w dziesięciolecie 1925 —  
1935 Hulewicz był w Wilnie promotorem  
wszystkich niemal poczyną w dziedzinie  
sztuki i kultury. Zbierał za te ambitną  
i ofiarną pracę nie tylko dowody uznania,  
ale także często gorzkie i kamienie...

W 1935 roku przeniósł się do Warszawy  
i tutaj całkowicie poświęcił się pracy radio-  
wej na stanowisku kierownika literackiego  
w Dyrekcji Naczelnej. Pasjonował się ra-  
diem jako nową formą wyrazu artystyczne-  
go, pobudzał pisarzy do twórczości mikrofo-  
nicznej, szukał, eksperymentował ten cel,  
mając na oku, aby wynalazek radia wyży-  
skać dla rozszerzenia skali doznań estetycz-  
nych człowieka.

Przyszedł wrzesień 1939 roku. Hulewicz  
stał przed mikrofonem, wygłaszając boje-  
we przemówienia po polsku i po niemiecku,  
przeznaczone dla zagranicy. Szaleństwem by-  
ło po takich przemówieniach pozostawać w  
Warszawie, gdy wkroczyli tam Niemcy. A  
jednak został. I rozpoczął walkę podziemną.  
Prowadził ją rok, we wrześniu 1940 roku  
został aresztowany przez gestapo... Co było  
dalej — opowiedziałem na wstępie.



## Co piszą inni:

## Ku ustaleniu nowych szlaków ideologicznych

Z okazji naszego zjazdu na Śląsku pisze „Dziennik Zachodni” (Katowice) o Stronnictwie Demokratycznym m. in.:

„Stronnictwo Demokratyczne jest jedną z czterech partii bloku, który powstał jeszcze w I połowie w pierwszych dniach nowożytności, wówczas jeszcze królestwo, nienadległości Polski (od samostanowienia) stało się do dzieła odbudowy kraju i zgłosiło swój udział w rządzie. Kiedy powstała, przyciągała do swych szeregów tych wszystkich, którzy w partiach robotniczych i chłopskiej nie mogli, czy nie chcieli się znieść, którzy jednak lepsze jutro Polski łączą z ideą demokracji. Stąd uwarło się przekonanie, że Stronnictwo Demokratyczne jest partią, skupiającą inteligencję, mieszczaństwo, rzemiosło, kupiectwo itd. W tym uwarłym przekonaniu było wiele słuszności. W tych bowiem ramach Stronnictwo Demokratyczne rozwinięło swą działalność i z tych kół przede wszystkim rekrutowali się jego członkowie.

Z czasem jednak nastąpiła tu pewna ewolucja. Ani w interesie Stronnictwa, ani w interesie Demokracji w Polsce nie leżałoby, aby powstała partia zasklepiająca się wyłącznie w granicach jakiejś jednej klasy społecznej i odgrywająca się od dopływu ludzi, garnących się do niej spoza tej klasy. Takie stanowisko byłoby czyniły z gruntu niezgodnym z pojęciem demokracji. Tak jak partie robotnicze i chłopskie nie rezygnują, i nigdy nie rezygnowały — słusznie — ze swych wpływów, wśród inteligencji i wpływy te jeszcze starają się umocnić, tak

i Stronnictwo Demokratyczne, będąc partią ponadklasową, co w deklaracjach swych od początku stwierdzało,

może skupiać w swych szeregach, również tych robotników i chłopów, którym jego program polityczny odpowiada. Zresztą samo życie sprawę tę już rozstrzygnęło.

Wyniki ostatnich wyborów do rad zakonadawczych na Śląsku przyniosły Stronnictwu Demokratycznemu duże sukcesy.

Świadczy o tym, że program jego może być atrakcyjny także i dla pewnej części świata robotniczego. Ta jedność demokracji nie rozbija bynajmniej jednolitości świata robotniczego.

Stronnictwo Demokratyczne stanęło na gruncie manifestu lipcowego Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego, którego zasadnicze tezy są również zasadniczymi tezami Stronnictwa, podobnie jak i pozostałych partii bloku koalicyjnego. Różnice w porównaniu z tymi ostatnimi są w szczegółach, w metodach, w kładzeniu specjalnego akcentu na pewne sprawy, w zespole i typie politycznym ludzi doń należących. Zresztą narastające i rozwijające się co-

raz bardziej życie polityczne kraju narzuca nowe problemy i nowe stanowiska w ich rozwiązywaniu, oczywiście przy utrzymaniu podstawowego trzonu ideologicznego. Sądzi się, że nie będzie dalecy od prawdy, jeżeli stwierdzimy, że Stronnictwo Demokratyczne grupuje pewną masę ludzi — dziś można już mówić o pewnej masie — ożywionych pewną ideą zasadniczą i mających jasno przed sobą wytknięty cel, których jednak szczegółowy program dopiero się krystalizuje, zgodnie z logiką rozwoju nowego życia politycznego i zagadnień z nim związanych.

Właśnie każdy zjazd wojewódzki — a były już takie w Krakowie, Poznaniu, Warszawie, Łodzi, Bydgoszczy i Rzeszowie

przynosi nowe momenty w ustaleniu szlaków ideologicznych stronnictwa. Ogólnokrajowy kongres, jaki odbędzie się w przyszłym miesiącu w Warszawie, sprecyzuje już ostateczne tezy programowe, wyprowadzone z tez uchwalonych przez poszczególne zjazdy okręgowe.

W ten sposób ideologia Stronnictwa nie będzie czymś narzuconym z góry, ale wyjdzie z dołów, z masy członków i ich dążeń. Pozwoli to Stronnictwu na głębsze i ściślejsze wrośnięcie w społeczeństwo. — Oczywiście nie trzeba chyba dodawać, że baczyć się musi przy tym, aby nie został skrzywiony zasadniczy kręgosłup ideologiczny i aby do szeregów Stronnictwa nie dostały się elementy, nie mające z demokracją nic wspólnego. Dlatego od wszelkiego rodzaju czynników faszyzujących i wstecznych Stronnictwo musi się odgradzić stanowczo.

Dziś Stronnictwo Demokratyczne stanęło mocną stopą na gruncie politycznym kraju.

## Na marginesie procesu norymberskiego

Największą klęską ludzkości, klęską, która stale i ciągle, i nieprzerwanie prawie, wplata się w historię narodów — to wojna, ten twór, który nęka i niszczy ludzkość, który zmiata z powierzchni ziemi wyśiękłe owoce kultury wielu pokoleń. Jak wyglądałaby nasza planeta, gdyby nie było wojen, trudno odpowiedzieć, natomiast wiemy wszyscy jak przedstawia się świat po przejściu przez niego huraganu wojny.

Stwierdzić możemy, że od pra-histerycznych czasów człowiek z człowiekiem prowadził wojnę, że takiej okrutnej, podłej, nikczemnej, (chciałabym powiedzieć zwierzęcej, ale na tym miejscu przepraszam wszystkie zwierzęta) świat jeszcze nie widział. Były się ze sobą wszystkie narody w imię tej czy innej idei, tego czy innego szmatu ziemi, ale tego co wymyślili „nadrudzie”, to zaiste trzeba czekać na nowego Danta. By to piekło na ziemi opisać. Na razie my to piekło nosimy w sobie, my którzyśmy to piekło przeżyli, naszym też nakazem chwili jest, by czynić wszystko co jest w naszej mocy, by się to już nigdy nie powtórzyło.

Co więc należy uczynić? Na to pytanie nie ma dwóch odpowiedzi. — Wojnę rozpętał Niemcy!!! Wybijmy sobie z głów, że to Hitler — kanalia — nie Hitler, ale Niemcy!!! Hitler był tylko hersztem bandy, ale sam herszt bez bandy byłby niczym, to plugawy naród niemiecki, który od tysięcy lat postępował tak, a nie inaczej, jak ta banda. Kto śmie zaprzeczyć? Błazny zamykający oczy na bieg historii! A kto może o nich najlepiej powiedzieć, kto ich najlepiej znać może? — Sąsiedzi! To też my, Polacy, którzy tysiąc lat z nimi sąsiadujemy, którzy ich przeżyliśmy, którzy byliśmy

przez nich najbardziej nienawidzeni, najbardziej prześladowani, ponieśliśmy najwięcej ofiar ich bestialstwa, my mamy prawo twierdzić, że ich najlepiej znamy, że mamy prawo ich sądzić! To my Polacy zapytujemy po wiekach, jak to było ze spokojnymi plemionami zamieszkującymi przez miedzę i spokojnie uprawiającymi rolę? Już w zaraniu historii germanie — bracia późniejszych krzyżaków — postępowali tak samo, jak hordy hitlerowskie. Z planą na ustach, z hasłem ausrotten szedł „drang nach Osten”. I oto przez Oświęcim i Pawiak, przez Gross-Rosen i Dachau, przez dziesiątki Majdanek i tysięcy kopców mogiłek wyrzucił się zwiędziały germański. Każde miasteczko europejskie, każda wieś, dokąd wtargnęły psy hitlerowskie, ma swoje miejsce kaźni, swój plac, swoją ściankę, swój murek, czy więzienie, gdzie masami, w potęgającym pospiechu, w bestialskim cynizmie wieszano, maltretowano, rozstrzelano umęczoną ludność. Czy należy jeszcze wyliczyć kraje i miasta od śnieżnej północy, po złotą Jugosławię, od błękitnej Francji po Kaukaz i Krym, całą trasę, po której deptał but germański niszcząc, paląc, wywożąc i unicestwiając płon wielu pokoleń. — A jednak ze smutkiem należy stwierdzić, że w każdym kraju znaleźli się służni lokaje, co wyciągnęli plugawą rękę do bandytów i wprzęgli się do wspólnego pochodu ku hańbie swoich i potomnych. Byli Chachy, Qislingi, czy Lavale. Tylko jedna Polska, tak Polska, która miała swoje A.K., swoje A.L., swoich chłopców z lasu nie miała swego Degrela!

Tak panowie idealści, szlachetni ideowcy zza morza, których nic nie bolało — nie wam kuzyni po businessach, nie wam sądzić naszych odwiecznych wrogów; bo rezultatem waszych sądów będzie tak, jak to już było, podniesienie hydry herrenvolku, gdzie każda niemra pieścić będzie nadzieję, że uda jej się wydać nowego „hitlerka”, który we krwi zbuduje nowy dla nich raj. Oni tylko nadśledzają, ażaliż dochodzi ich pobudka i już są gotowi wszyscy zgodnie na odwet za doznane upokorzenia. A więc co robić? Jak możecie wyprowadzić na pustynię, by odczekać nowe pokolenie? Może, — ale najlepiej zostawiać ich własne metody! Ausrotten, tak ausrotten! Te place i miejsca i murki, po których bryzgała krew niewinnie umęczonych — jeszcze są i te piece, które ponastawiali — jeszcze i te nie wystrzelone (bo nie zdążyli) kule jeszcze są! Bądźmy okrutni, abyśmy mogli dla tych co zostaną być wspaniałomyślni i oddać ich pod próbę kultury, ale przedtem bądźmy okrutni, aby nas przyszłe pokolenia nie miały w pogardzie za nasze pseudomoralne zwycięstwo!

## Numer 25-ty

W warunkach normalnych nie byłby żadnym ewenementem fakt wydania 25-go numeru tygodnika. Rzecz zwyczajna: wydawca mający na względzie przede wszystkim swoje osobiste interesy, przetrwałby sześciu dwadzieścia pięć tygodni, aby w następnych zbliżyć się coraz bardziej do swego celu — do pomnażania zysku z słowa drukowanego. Inna natomiast rzecz, kiedy czasopismo zaczyna się ukazywać w warunkach szczególnych i kiedy zadaniem jego jest krzewienie idei a celem dopomaganie żywym słowem zapanowaniu tej idei.

W takich właśnie szczególnych warunkach zaczął wychodzić „Tygodnik Demokratyczny”. Byliśmy wówczas jeszcze jakby na poboju wojny. Oddychaliśmy jeszcze oparami krwi i wyciekami powalonego fa-

szyzmu. I właśnie dlatego należało ożywić słowem przemówić. Należało czuć, aby nie zboczyć z drogi, wiedzącej z poboju wojny do wolnej i jasnej przyszłości. Nakazem naszym było również pracować wspólnie z innymi odłamami demokracji nad pogłębianiem uświadamienia ogółu o ogromie zadań, jakie stanęły przed społeczeństwem. Do pracy tej stanął „Tygodnik Demokratyczny”, jako organ działalności Stronnictwa Demokratycznego na terenie okręgu łódzkiego. I stwierdzić musimy, że zyski już osiągnął, ale nie zyski wydawcy, tylko zyski nosiciela i krzewiciela idei.

Droga wszakże wiedzie dalej. Dwudziesty piąty numer naszego wydawnictwa, to tylko etap. Nie zatrzymujemy się na nim. Idziemy dalej.

T. GARZECKI

Z cyklu: Ci, którzy odeszli

## Śpiewak dawnej Łodzi

W małym domku na Karolewie mieszka czcigodna, srebrno-włosa pani, która wciąż jeszcze wierzy, że jej syn wróci.

Nam jednak mówiono, że Stanisław Rachalewski nie żyje. Więc, wspominając o tych, którzy odeszli z naszych szeregów, myślę przede wszystkim o nim. I zastanawiam się nad tym, ile przeróżnych melodii w taki sam wieczór jak dzisiaj, grały mu, kiedy siedział przy swoim biurku redakcyjnym schylony nad pół zapisanym arkuszem.

W dole (o twarde muzyko twardej młodości!) stukaly linotypy i głuchym łomotem szumiała maszyna rotacyjna.

Z pobliskich fabryk dochodził go stłumiony szum pasów transmisyjnych i przesuwających się krosien, rymujących się w pieśń o pracy i trudzie łódzkiego robotnika, której najtajniejsze i najsłodsze akcenty umiała zawsze wyłowić czujne ucho pisarza-społecznika.

A potem nocą, kiedy opustoszały ulicami wracał do domu, wraz z wiatrem, wiejącym od Łagiewnik, od lasów tuszyńskich, czy lućmierskich owiewały go inne jeszcze poszepty i półwołania: melodie starej, dawnej Łodzi, o której mało kto wie, której nikt nie kocha.

Bo i jakże właściwie kochać to, czego się nie zna? Łódź jest zbyt młodym miastem, a żeby miało swoją własną tradycję. Znamy jej potencjał gospodarczy, cyfry rocznych produkcji, jej socjalny profil współczesny, lecz ktoś z nas np. wie, że miasto to sięga swoją historią jednak po rok 1423, kiedy to, staraniem biskupa włocławskiego Jana Pelli, Władysław Jagiełło nadaje jej prawa miejskie.

Te i inne momenty z dziejów naszego miasta wygrzebuje z aktów miejskich, ksiąg i nóżek, z pozostałości dokumentów sądowych, z luźnych notatek i pamiętników Stanisław Rachalewski, wiążąc je w cykl drukowanych w „Kurierze Łódzkim” nowelek i opowiadań, wydanych potem w książce p. t. „Baśń i legenda Łodzi”.

Nie jest to jeszcze dzieło godne wielkości Łodzi. Ale napisane zostało z talentem a przede wszystkim z sercem. Z tą miłością jakiej dla polskiego Manchesteru nie miał Władysław Reymont, autor „Ziemi Obiecanej”, a tym mniej Zygmunt Bartkiewicz w swoim „Złym mieście”.

Wiele spodziewaliśmy się w przyszłości od tego utalentowanego dziennikarza. Niestety, życie jego było jak piękna, ale w połowie przerwana strofa poematu. Stanisław Rachalewski, ulan-ochotnik z r. 1920 (który wspomnienia swoje o tej kampanii zamyka w książce zatytułowanej „Szabla na kilimie”) nie mógł pozostać obojętny w chwili, gdy wybuchło powstanie w Warszawie, dokąd schronił się był podczas okupacji. Biorąc czynny udział w walce o wolność i honor narodu, po upadku powstania wywieziony zostaje w głąb Niemiec do obozu w Flossenbürgu.

I nie będą mu już więcej szumiały łagiewnickie dęby, opowiadające legendy o pustelnikach, ani starej baśni o dawnych królewskich łowach nie wyspiewa mu las tuszyński. Daleko na obczyźnie — w przeddzień oswobodzenia Polski — umiera pieśniarz starej Łodzi, Rachalewski.

A może... może jednak tak nie jest?

Bo przecież w małym domku na Karolewie mieszka pewna czcigodna srebrno-włosa pani, która wciąż jeszcze wierzy, że jej ukochany Staś powróci.

## DZIENNIKARZ O STU PASJACH

Pamiętacie jeszcze? Prawie codziennie o siódmej wieczorem zatrzymywała się przed redakcją „Republiki” limuzyna, on zaś wsiadał do niej w towarzystwie pięknej pani.

Marian Oltaszewski był zawsze jednakowy: uśmiechnięty, grzeczny, ubrany w świetnie skrojony garnitur — tylko nie zawsze ta sama była jego towarzyszą: albowiem ten mądry epikurejczyk nie był nigdy wierny ani jednej

kobiecie, ani jednej pasji, idei, porywowi.

Jak prawdziwego intelektualistę renesansowego frapuje go odrazu kilka problemów. Światny publicysta nie umie skoncentrować się w tej dziedzinie, gdzie z racji swego talentu, polotu i bystrości umysłu, zajmował wśród łódzkich dziennikarzy miejsce czołowe.

Trawi go, jak wieczysty ogień, głód poznania wszechwidzący. Niby logiczny, a pełen psychicznych paradoksów, niby mózgowiec, a typowy uczuciowiec, jak kameleon zmienia barwę.

W młodości znajdował wiele satysfakcji w suchej zwięzłości prawa. Później przeżycia się na dialektykę filozofii. Rozczarowany jej niekonkretnością studiuję ekonomię ażeby przejąć skośły do metafizyki. Nagle zakochuje się w pięknej aktorce i ni stąd ni zowąd on, człowiek zupełnie atakratny, pisze niezłą (jak na dyktanta) sztukę. A w międzyczasie rozkoszuje się liryczną Heinego i Tuwima, dyskutuje o dziełach Jeansa i Edingtona, pisze artykuły polityczne, robi doskonałe interesy jako rzutki organizator i wydawca oraz studiuję języki. Zna ich osiem czy dziesięć perfect. Ale uczy się jeszcze japońskiego i malajskiego, wciąż jeszcze niesyty tej wiedzy.

Widziałem go na dalekiej Północy rozmawiającego z lapońskimi pasterkami renów, w budapeszteńskim tinglu, kupującego fiołki od czarowności kwaciarki i na szczęśliwych, południowych wyspach, łaśnijących porozumieć się z greckim rybakim czy tureckim przekupniem. Oltaszewski wsiadłszy w ten wteży w dźwięk niszczący sobie mowę z takim samym zainteresowaniem, z jakim spoglądał na balu w oczy ślicznej pani: tej najpiękniejszej — bo zupełnie nowej.

Piszę o tym wszystkim tak szczegółowo, bo przez wiele lat studiowaliśmy się nawzajem. Oltaszewski był moim prawdziwym przyjacielem. Lubiliśmy gawędzić w blasku gwiazd, świecących nad łódzkim brukiem i w stuku kół pociągu, wiozącego nas w urlopową przegodę. Starcia się jego sentymentalnego pozytywizmu i mojego sceptycznego liryzmu dawały ciekawe iskry refleksji, które nas wzajemnie pasjonowały.

Różni talentem, pochodzeniem, dochodziliśmy my zawsze do porozumienia. I raz tylko jeden posprzeczałyśmy się nie na żarty.

Było to w upalny lipcowy dzień, podczas naszej wiozłowej po olbrzymich, starożytnych murach, okalających Raguzę. Opowiadałem mu o przeszłości tego miasta i rozmowa nasza przeszła na temat pragmatyki i filozofii historycznej. Oltaszewski, zwolennik materialistycznego sposobu ujmowania dziejów, dowodził jeszcze bardziej apodyktycznie od Hekla, że historie tworzą nie ludzie, ale warunki ekonomiczne. Zgadzałem się z tym całkowicie. Ale za cenę małej poprawki: że stosunki gospodarcze i socjalne są niejako materiałem palnym gromadzoną przez czas, jednakże iskra każdego wybuchu dziejowego jest silna jednostka. Ze bez jej wystąpienia materiały wybuchowe rozłożą się mogą bez eksplozji, względnie wyładować zupełnie nieproduktywnie.

Spór stawał się tak gwałtowny (bo w dodatku upał był wprost tropikalny), że nigdy już potem nie wracaliśmy do tego tematu.

Dopiero trzy lata później, 5 września 1939 roku, gdy wpadł do mnie Oltaszewski ze słowami: „Co też taki jeden Hitler zrobił z Europą!” — mruknąłem nie bez satysfakcji:

— Jak to, mój heklisto, „jeden „Hitler”? Przecież jednostka nie może podobno zawżyć nigdy na szali wypadków dziejowych...

— Ale Oltaszewski nie miał tym razem ochoty do dyskusji. Zdenerwowany powiedział:

— Wyjeżdżam!... Auto czeka na dole... Jedź z nami!

Mieliśmy się spotkać dwa dni potem w Warszawie. Niemniej pożegnaliśmy się, jakgdyby czekała nas dłuższa rozłąka. Przyjaciele tylu pięknych lat, wzięliśmy się w ramiona. Oltaszewski przeczuł chyba, że widzimy się po raz ostatni. Bo uczulem wtedy przyspieszony stuk jego serca...

Tego mądrego, kochającego radość życia i sens każdej pragrody serca, które cztery lata potem uciło w Wilnie, rozwalona salwą kul hitlerowskich śpiączki.

MIECZYSLAW JAGOSZEWSKI



# Przegląd kulturalny

**„Zerówka pod strzechą”** — pod tym tytułem czytamy we „Wsi” uwagi Wiesława Jazdzynskiego, pisane na marginesie Zjazdu Energetyków w Łodzi. Na owym zjeździe min. Kaczorowski przytoczył ciekawe cyfry, dotyczące zużycia prądu w Europie: w Polsce wynosiło ono (w r. 1938) 111 — 120 kilowat godzin, w ZSRR 250, w Czechach 260, w Stanach Zjedn. 1200. Nasze źródła energetyczne opierają się w 95% na węglu, w 4% na wodzie i 1% pionierskim na ropie i gazie. Przewiduje się budowę wielkich linii wysokiego napięcia. Koszty pokryje w 25% państwo, na resztę zaciągniemy długoterminowe pożyczki. W akcję elektryfikowania wciągają się spółdzielnie i Zw. Samopomocy Chłopskiej. Część sprzętu technicznego da wytwórczość krajowa; w sprawie turbo-generatorów rozpoczęto rozmowy ze Szwajcarią i Stanami Zjedn. Ponieważ okupant przetrzebił nasze lasy — drewniane słupy na przewody zastąpi się stosowanymi już gdzieś indziej żelazobetonowymi. Niewątpliwie elektryfikacja wsi przyczyni się także do ożywienia życia kulturalnego.

**Stanisław Piętaś** zamieszcza na łamach „Wsi” oświadczenie, w którym (występując w imieniu oddziału Wileńskiego Zw. Zaw. ieteratów) prosi o informację B. Dudzińskiego (wydrukowaną w „Odrodzeniu”) jakoby Oddział Wileński skupiał „tylko pewną grupkę literatów-chłopów”. St. Piętaś wyjaśnia,

## PRZETARG

Zarząd Miejski w Łodzi ogłasza przetarg nieograniczony na roboty remontowe w szpitalu św. Józefa przy ul. Drebnowskiej nr 75.

Oferty pisemne odpowiadające treści kosztorysu ślepego należy składać w Wydziale Technicznym ul. Piotrkowska 64, I piętro, pokój nr 5 do dnia 7 grudnia 1945 r. do godz. 11-ej w kopercie należycie zamkniętej z napisem „Oferta na roboty remontowe w szpitalu św. Józefa przy ul. Drebnowskiej w Łodzi”.

Szczegółowe informacje oraz kosztorys ślepy z warunkami przetargu otrzymać można w Wydziale Technicznym Oddział Budowlany ul. Piotrkowska nr 64, III piętro, pokój nr 207.

Otwarcie kopert nastąpi w dniu oznaczonym na składanie ofert o godz. 12-ej.

Wadium przetargowe zgodnie z przepisami obowiązującymi w wysokości zł 23.000 należy wpłacić w Kasie Zarządu Miejskiego ul. Piotrkowska nr 98, a kwit wpłacenia dołączyć do oferty.

ZARZĄD MIEJSKI  
w Łodzi

## OBWIESZCZENIE

w sprawie rejestracji emerytów samorządowych oraz wdów i sierot po emerytach samorządowych.

Na podstawie polecenia Ministerstwa Administracji Publicznej z dn. 25 października 1945 r. Zarząd Miejski w Łodzi wzywa osoby zam. w Łodzi, uprawnione do pobierania zaopatrzenia emerytalnego, pensji wdowich lub sierocych, przysługujących z tytułu służby w polskich związkach samorządu terytorialnego, do zarejestrowania swych uprawnień w terminie do dnia 5-go grudnia 1945 r. w jednym z trzech starostw grodzkich (stosownie do swego miejsca zamieszkania). Zgłoszenia przyjmują referaty Administracyjno-Prawne Starostw.

że „Oddział skupia wszystkich pisarzy pochodzenia chłopskiego”.

**„Teatr”** — miesięcznik pod redakcją J. N. Millera. W n-rze pierwszym znajdujemy m. in. następujące pozycje: „Stare narody i nowe zagadnienia” Stefana Jaracza (artykuł ten był częściowo ogłoszony w prasie, obecnie ukazuje się w całości i „w tym brzmieniu, w jakim przekazał go” autor redakcji „na 2 dni przed śmiercią”. — J. N. Miller porusza sprawę „Demokratyzacji teatru”, W. Borowy: „W jakich przekładach grać Szekspira?”

**Literaci śląscy** wzięli udział w wieczorze literacko-artystycznym w świetlicy fabryki maszyn rolniczych Moj w Załężu. Wieczór zgromadził 500 osób. Na program złożyły się, prócz występu gości, produkcje taneczno-wokalne gospodarzy.

O **polskich „makistach”** we Francji opowiada znany pisarz Gustaw Morcinek w „Odrze”. Autor „Wyraźnego chodnika” przebywa w Alpach francuskich, gdzie dostał się z Dachau (droga przez Paryż). Morcinek znalazł się w Villard ośrodka ruchu „makistów” czyli partyzantów francuskich. Było tu 25 polskich „zapaleńców”, rekrutujących się z uczniów i profesorów gimnazjum polskiego. Podczas walk ramie przy ramieniu z Francuzami zginęło z pośród nich 12 (9 uczniów i 3 profesorów). Obecnie gimnazjum posiada własną fermę, gdzie gospodaruje „ciało pedagogiczne” wespół z młodzieżą.

**Władysław Broniewski**, jeden z najwybitniejszych poetów polskich, którego wiersze podczas okupacji były niemal na ustach wszystkich — powrócił do kraju. Broniewski ogłosił na emigracji zbiór poezji pt. „Bagnet na broń”.

**Filmy wojenne** w Stanach Zjednoczonych A. P. cieszą się obecnie znacznie mniejszą frekwencją, niż podczas wojny. Jak donosi „Film Polski” wytwórnia Fox zrezygnowała w związku z tymi nastrojami publiczności amerykańskiej z ukończenia kilku obrazów, opartych na tematyce wojennej.

O poetach łódzkich (przedwojennych) pisze Wincenty Jędrkiewicz p. t. „Dwa miasta w jednym”, zatrzymując się przy następujących nazwiskach, związanych w swej twórczości z Łodzią: Mieczysław Braun, Mieczysław Jastrun, Światopełk Karpiński, Antoni Kasprówiec, Marian Piechal i Grzegorz Timofiejew.

„Łódź jest miastem młodym, nie ma swojej starej, nie przerwanej tradycji kulturalnej, jak Kraków, Warszawa czy Lublin. Historia literatury łódzkiej jest właściwie historią przemian i rozwoju jednej prawie generacji poetów”.

ZARZĄD MIEJSKI  
w Łodzi

Łódź, dnia 15 listopada 1945 r.

**ŁÓDZKIE  
ZOO**

TEL. 277 - 26

**OTWARTE CAŁĄ ZIMĘ**

wydaje  
**SEZONOWE**  
bilety wstępu  
dla 2 osób do 31.3.1946  
po cenie  
100 zł.

**Centralny Instytut Kultury** powstał przy ministerstwie kultury i sztuki; ma on na celu uzupełnianie pracy ministerstwa przez wciąganie twórczej inicjatywy społecznej w dziedzinie odbudowy spustoszeń kulturalnych oraz prowadzenie akcji rozpowszechniania kultury. Prace Instytutu będą miały charakter naukowo-badawczy oraz poradniczy i instruktorski.

**Najdłużej broń** się **Hel** w r. 1939, jak o tym świadczy wystawa p. n. „Nie powróży się wrzesień” zorganizowana w Gdyni. Pokaz ten, opierając się na zdjęciach i dokumentach stanowi żywą kronikę obrony Wybrzeża. Na wstępie umieszczono pamiątki obrońców Westerplatte; jeśli mowa o Helu warto przypomnieć, że półwysep został przez wysadzenie nasady zamieniony w wyspę, na którą skierowany był przez cały wrzesień ogień z pancerników „Schlesien” i „Schleswig-Holstein”. Hotyli kontrtorpedowców, najcięższych dział kolejowych, a wrzesień bombowców nurkowych. Marynarka nasza skapitulowała dopiero 2 października.

**Mauriac Fr.**, znany pisarz francuski będący obecnie głównym publicystą dziennika „Figaro”, wypowiedział się w wywiadzie prasowym o spustoszeniach jakie poczyniła wojna: „Francja cierpiała może mniej od Niemców, niż Polska, ale także bardzo wiele. Znakomity pisarz jest zdania, iż najstraszniejszym bilansem wojny jest rozczarowanie co do wartości człowieka. Niemcy zabili w nas wiarę, iż człowiek jest zdolny przede wszystkim do wielkich i pięknych czynów. Jakimi drogami można uzyskać odbudowę moralną? — „Ja jako chrześcijanin uważam, że należy zwierzęciu hitlerowskiemu przeciwstawić ideę chrześcijańską”. Komuniści czy socjaliści sądzą, że należy ich wychować w duchu socjalizmu lub komunizmu. „To wszystko, co można zrobić”. Na zapytanie o swe plany literackie Mauriac oświadcza, że ukończył nową sztukę p. t. „Le passage du malin” (Przejście szatana).

**Prenumerujcie  
„Tygodnik  
Demokratyczny!”**

## Reperituar kin łódzkich od dn. 2. XII-45r.

|                                              |                                     |
|----------------------------------------------|-------------------------------------|
| <b>POŁONIA</b><br>ul. Piotrkowska 67         | „Pojedynek”                         |
| <b>TECZA</b><br>ul. Piotrkowska 108          | „Mściciele Ludowi”                  |
| <b>WŁÓKNIARZ</b><br>ul. Zawadzka 16          | „Tajemnica panny Brinx”             |
| <b>HEL</b><br>ul. Legionów 2-4               | „Paweł i Gawel”                     |
| <b>WISŁA</b><br>ul. Przejazd 1               | „Kiedy jesteś zakochana”            |
| <b>STYLOWY</b><br>ul. Kilińskiego 123        | „Pojedynek”                         |
| <b>BALTYK</b><br>ul. Narutowicza 20          | „Pojedynek”                         |
| <b>GDYNIA</b><br>ul. Przejazd 2              | „U kresu drogi”                     |
| <b>ROBOTNIK</b><br>ul. Kilińskiego 178       | „Polska Kronika Filmowa Nr 27”      |
| <b>ZACHĘTA</b><br>ul. Zgierska 26            | „NR 217”                            |
| <b>WOLNOŚĆ</b><br>ul. Napiórkowskiego 16     | „Niesforna dziewczyna”              |
| <b>ROMA</b><br>ul. Rzgowska 34               | „Polska Kronika Filmowa Nr 30 i 31” |
| <b>PRZEDWIOSNIE</b><br>ul. Żeromskiego 74-76 | „DRUGA MŁODOŚĆ”                     |
| <b>TATRY</b><br>ul. Sienkiewicza 40          | „DRUGA MŁODOŚĆ”                     |

Początek seansów: W dni powszednie o godz. 16.15 i 20; w niedzielę i święta o godz. 14, 16, 18 i 20. Kina: „Polonia”, „Bałtyk”, „Wisła”, „Hel”, „Przedwiosnie” i „Roma” rozpoczynają seanse o pół godziny później.

## Z NOWYCH WYDAWNICTW

Na półkach księgarskich pojawiło się epokowe dzieło jednego z najznakomitszych polskich pisarzy, Henryka Sienkiewicza „Krzyżacy”, zjawia się też dość ładnie lecz na lichym jaszczu papierze „Pan Tadeusz” Adama Mickiewicza, ostatnio zaś prógi drukarni opuściła „Stara Baśń” Ignacego Józefa Kraszewskiego i pierwsze po wojnie wydawnictwo, omawiające zżecanie się okupantów, które napisała Pola Gojawiczyńska pt. „Kraja”.

Niezależnie od tego wyszedł z druku tomik poezji Andrzeja Nowickiego „Podróż do świętej ziemi”, ukazał się „Doktor Piotr” Stefana Żeromskiego i „Marcin Kozera” Marii Dąbrowskiej.

Nadzwyczaj dokładnie opracowany przez Józefa Gryca podręcznik dla bibliotekarzy pt. „Bibliotekarstwo praktyczne w zarysie”, który też wyszedł z druku przyniesie niewątpliwie wielką korzyść wszystkim tym, co się zajmują bibliotekarstwem, a w pierwszym rzędzie nowicuszom, zatrudnionym w bibliotekach publicznych i świetlicowych.

Mam przeświadczenie, że z czasem będziemy mogli dzięki dalszym wysiłkom Spółdzielni „Czytelnik” czytać w nowym wydaniu wszystkie dzieła Mickiewicza, Słowackiego, Krasińskiego, Sienkiewicza, Kraszewskiego, Konopnickiej, Rodziewiczówny, Prusa, a z czasów średniowiecza odzyskać na półkach księgarskich takie dzieła, jak „Treny” Kochanowskiego, czy „Śpiewy historyczne” Niemcewicza. B.

W związku z komunikatem, w sprawie czynszu komornianego za lokale handlowe i przemysłowe Zarząd Stowarzyszenia Właścicieli Nieruchomości komunikuje, że ustalone stawki obowiązują i w domach, należących do prywatnych właścicieli zrzeszonych w naszym Stowarzyszeniu w Łodzi, ul. Piotrkowska Nr 33.

ADAMCZEWSKI ANTONI

Nawrot 49

Przyjmuje roboty z własnego i powierzonego materiału, wykonuje szybko i tanio.

PIECZATKI GUMOWE

ABRAMOWSKI PIOTR

Łódź, Nawrot 38.

**Zygmunt Izdebski**

krawiec

połącza się szanownej klienteli  
ŁÓDŹ, Targowa 32, m. 23 (oficyna)  
po rozwiązaniu spółki Z. Izdebski  
i A. Tomaszewski, Piotrkowska 85j.